Wydawnictwo Mińskiego Towarzystwa
„Oświata“.

J. Bernałowicz.

Pojata

Córka Lizdejki

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

skrócił

NAGRODA.

CENA kop. 20.

Mińsk (litewski).
1908.

Druk J. Blumowicza
Wilno (Rudnicka 6.)

WYDAWNICTWO
towarzystwa „Oświata“ w Mińsku.

№ 1.

POJATA
CÓRKA LIZDEJKI

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

Z POWIEŚCI

F. Bernatowicza

skrócił

Nagroda.

Mińsk (litewski).
1908 r.
Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO.
Mińsk.—Wilno.

I.

Sto lat już z okładem minęło od czasu, jak możny Giedymin potężną wolą dźwignął miasto Wilno śród dzikiej puszczy i rozległych błot, a jego następcy, Olgierd i Kiejstut, stałą tu sobie obrawszy siedzibę wielkoksiążęcą, całą swoją siłą przyczyniali się do rozrostu i wzmocnienia grodu.

Więc z każdym rokiem, niemal z dniem każdym, rósł ów gród warowny w czarownej okolicy przy zbiegu wartkiej Wilenki i wspaniałej Wilji, a oba zamczyska, górne i dolne, rozrastały się potężnie i groźne z baszt swych słały ostrzeżenia wrogom Litwy ze strażniczych trąb bojowych.

Gdy Jagiełło, syn Olgierdowy, zasiadł na stolicy wielkoksiążęcej, Litwa była państwem potężnem. Trzykrotne pochody Olgierdowe pod Moskwę utrwaliły jej władzę śród wielu dzielnic na Rusi i zmusiły jej kniaziów do szukania przyjaznych związków z Litwą. Z Polską nie przychodziło wprawdzie do otwartej wojny, ale lekkie a szybkie oddziały wojsk litewskich gotowe były w każdej chwili do nagłego napadu i brania bogatego łupu. A było to tem łatwiejsze w owym czasie, kiedy Ludwik, król

polski i węgierski, częściej przesiadywał w Budzie, stolicy Węgier, a Polskę miotały walki możnych rodów i zawistne intrygi magnatów. Gorzej jeszcze dziać się zaczęło po śmierci tegoż Ludwika, kiedy Polacy córkę jego, młodziuchną królewnę, Jadwigę, zaprosili na tron do siebie; Polska, lubo można i silna, stanęła otworem dla wrogich napaści i polem do walki wzajemnej ubiegających się o tron i rękę królewskiego dziewczęcia. Nawet chytry Zakon Krzyżaków [1]) powściągnął na czas jakiś swoje łupieżcze pochody w głąb Żmudzi i Litwy, już to dla tego, iż całą swoją uwagę zwrócił na Polskę, już też, że widział, jak stary Kiejstut, niestrudzony bohater, siadł w Trokach zawsze baczny na ich obroty, zawsze skory do szybkiego pościgu za ich najezdniczemi wojskami.

A imię owego lwa strasznego znane im było oddawna: on to przez szereg lat umiał gromadzić dokoła siebie licznych i bitnych książąt, ziemian i bojarów litewskich; on to przyjął od Krzyżaków ich lepsze uzbrojenie i sposoby walki, on wreszcie raził ich tylokrotnie i gonił a gnębił bez miłosierdzia. Lubo Jagiełło objął stolicę wielkoksiążęcą, stary Kiejstut nie przestał być jego doradcą, a swoją powagą umiał utrzymać ład i zgodę śród licznych braci i bratanków wielkiego księcia, usadowionych w odrębnych dzielnicach.

Lecz nie w smak był taki stan rzeczy na Litwie sąsiadom, a osobliwie Krzyżakom. Już lat

---

[1]) Powstały ze zlania się dwóch zakonów, osiadłych na brzegu Baltyckiego morza: rycerzów Maryi przy ujściu Wisły, i rycerzów mieczowych, przy ujściu Dźwiny.

stokilkadziesiąt, ów Zakon, pod przykrywką szerzenia wiary chrześcijańskiej śród pogan, toczył krwawe boje i rozpościerał łupieżcze pochody nad brzegami Baltyckiego morza przy ujściach Wisły i Dźwiny. Pokrewni Litwinom z wiary i języka Prusacy [1]) byli już prawie doszczętnie wytępieni i ujarzmieni; nie mniej bliski szczep Łotysze zwolna ulegali podobnemu losowi, tak ze strony Zakonu, jak i północnej Rusi; jedni tylko Litwini walczyli zwycięsko w obronie swej niepodległości i swoich bogów. Lecz takie walki, lubo z jednej strony dawały Litwinom niejakie korzyści z zetknięcia z wyższą cywilizacyą Zachodu, przyczyniały się również do wielu strat, a najbardziej psuły ogólny charakter narodowy Litwinów. Łagodny, cierpliwy i pełen zachwytu dla pięknej przyrody Litwin, chętnie dotąd poprzestający na swoim skromnym bycie śród nieprzebytych puszcz, świętych gajów i stąd ciągle zmuszany do walki obronnej, przejął w części dzikość i łupiestwo krzyżackiego knechta [2]), a od samych zakonników zapożyczał obłudę w stosunkach z sąsiadami, wiarołomstwo i skrytość. Ów Litwin, za czasów Litawora i Mendoga nieraz chętnie widzący obok siebie apostołów chrześcijaństwa zachodniego i wschodniego, stał się już fanatycznym w wyjątkowej czci swoich bogów i wrogiem krzyża chrześcijańskiego. Kilkakrotne krwawe prześladowania oo. Franciszkanów, zdawna osiedlonych w Wilnie przez możnego Gastolda, dają temu

---

[1]) Prusakami i dziś zowią się niemcy, zamieszkujący te kraje, ale ci nie mają nic wspólnego z Litwinami.

[2]) Knechtami zwali się najemni żołnierze krzyżaccy.



MENDOG (1242—1263).

najwiarogodniejsze świadectwo. Krzyż obcej wiary dla ogółu ziemian, bojarów [1]) i ludu był wyobrażeniem niewoli i ucisku. więc nie dziw, iż został powszechnie znienawidzony. Tylko na

[1]) Bojarowie byli przodkami późniejszej drobnej szlachty na Litwie.

dworach książęcych i śród panów litewskich wraz z obcym zbytkiem i obcemi niewiastami osłabła cześć własnych bogów, a w ślad zatem poszło zupełne ich wyrzeczenie się [1]).

Wszakże łagodny Jagiełło, lubo sam już mocno chwiejny i chętnie ucho dający wieściom z szerokiego świata, wnet po objęciu wielkoksiążęcej stolicy, uległ głośnym prośbom swojego ludu i nakazał zgromadzić najgłówniejsze bóstwa litewskie do nowowzniesionej świątyni na Antokolu [2]) i tam odprawiać doroczne święta pogańskie. A obok tego, w obrębie zamku dolnego, śród poświęconego gaju w dolinie Świętoroga, stała świątynia Perkuna, naczelnego boga, na cześć którego palił się wieczny święty ogień Znicz, strzeżony przez kapłanów różnego stopnia. W podwórcu zamkowym był również dom naczelnika wiary, arcykapłana Krewekrewejty, którym był szanowany starzec Lizdejko, z rzadka tylko przybywający do Wilna na uroczystości religijne lub dworskie, a stale zamieszkujący w prastarej a już zapomnianej stolicy—Kiernowie nad Wilją. To usuwanie się starca w wiejskie zacisze lubo mogło być tłumaczone potrzebą ciszy i wypoczynku, miało jeszcze i inne przyczyny: oto czuł wierny stróż bogów i naczelnik wiary, że mimo przyjaźń i szacunek Jagiełły, wpływ jego stopniowo upada a wiara przy dworze słabnie, więc szukał oparcia wśród ludu wiejskiego, a osłody w towarzystwie uko-

---

[1]) Tak, naprzykład, matka Jagiełły, a żona Olgierda, była chrześcijanką wschodniego obrządku.

[2]) W miejscu, gdzie dziś się wznosi kościół św. Piotra i Pawła.

chanej córki Pojaty [1]). Korzystał z tego wielki książę, korzystał dwór jego, z licznej a pstrej ciżby złożony, a uczty i zabawy postępowały kolejno, zmieniając się jeno to nagłym wojennym pochodem, to częstą wycieczką na polowanie w przyległe knieje, pełne zwierza grubego.

Wesoło się tedy żyło na dworze wielkoksiążęcym. Jagiełło, z przyrodzenia podejrzliwy i z ducha czasu zabobonny, był silnie przejęty uczuciem piękności natury, a więc i wdzięcznej urody niewieściej. To było powodem, iż trwał dotąd w bezżeństwie, lubo już dawno wyszedł z lat młodzieńczych i często był nagabywany o to przez matkę, księżnę Juljanę, i najpoufalszych powierników. Okrom zaś tego łudzili go nieraz swadźbą ponętną liczni kniaziowie ruscy, nawet zabiegliwy Zakon narzucał się z pośrednictwem, pragnąc i na tej drodze zdobyć wpływy i otworzyć furtkę dla swych zabiegów.

Lecz książę był głuchy na podobne namowy. Nie brakło nawet pozorów, by mniemać, że urocza Pojata przykuła jego uwagę i zyskała serce, ku czemu skłaniał się chętnie Lizdejko, bo kochał księcia jak syna, śpiesząc doń z radą i poparciem śród ludu, ilekroć tego okazała się potrzeba. Pojata zaś, samotnie mieszkająca przy ojcu od śmierci matki, całe swoje przywiązanie zdawała się zlewać na ojca, i choć wraz z nim zmuszona bywać na dworze książęcym, lubiała nadewszystko swoją zaciszną sadybę w Kier-

---

[1]) Kapłani litewscy bez różnicy stopnia żyli w bezżeństwie, tylko Krewekrewejte mógł pojąć małżonkę, a stanowisko jej było zaszczytne nawet dla księżniczki z rodu.

nowie, kędy, żyjąc śród kwiecia i ptasząt uświęconych gajów, mogła marzyć o przyszłej roli ofiarniczki bogini Praurymy [1]).

Ludno i gwarno było już od rana w podwórcach zamku dolnego. Właśnie Jagiełło wrócił przed kilku dniami ze zwycięskiej wyprawy do Polski, w czasie której nie spotykając silniejszego oporu od rozpierzchłych sił polskich, dopadł na czele swej lotnej drużyny aż w Sandomierskie i wrócił bezpieczny, a w łup obfity zaopatrzony.

Przez te dni ciągnęły miastem wozy ładowne zdobyczą, gromady jeńców wojennych i pełne radości zastępy litewskie. Zgodnie z odwiecznym zwyczajem, na dzień ten oznaczył Jagiełło składanie łupów i publiczny ich podział w największem podwórcu zamkowem.

Już stawił się Jagiełło w orszaku braci, panów i dworzan, a nawet przybyła księżna Olgierdowa z córką i wyższem niewieściem pogłowiem, ciekawa widzieć rzadkie zazwyczaj na Polsce zdobycze. Tamże obok stali kapłani świątyni Perkuna, zarówno z innymi mający prawo do zdobyczy wojennych. Wkrótce na znak, dany przez trąby, zaczęto znosić różnego rodzaju plony.

Więc wory, pełne futer i szat kosztownych, naczynia srebrne i złote, oręż, konie, siodła, cenne kobierce i sprzęty białogłowskie, a tu i owdzie dorzucał dziki żołdak kielich lub monstrancyę, złupioną z ołtarzy.

---

[1]) Prauryma—bogini wiosny, twórczej miłości.

Książę z orszakiem wszystko starannie szacował i dzielił na trzy równe części, z których jedna szła na jego skarb, druga—na rycerstwo, a trzecią dawano kapłanom.

Zaczem przyprowadzono szeregi jeńców, powiązanych w łyka, śród których więcej było mężczyzn lub zgoła nawet chłopiąt; niewiasty brano mniej chętnie, i te swawola żołnierska często traciła w pochodzie; znaczniejszych rodem i majątkiem brał książę lub zdawał na opiekę któremu z panów lub dworzan, spodziewając się bogatego okupu, resztę zaś dzielono na równi z innym łupem [1]).

Lecz oczy wszystkich pilnie baczyły rozrosłego rycerza ze spuszczoną na oczy przyłbicą [2]), który stał na uboczu, pilnie strzegąc ładownego wozu i branki kosztownie odzianej na nim. Jego groźna postawa nieośmielała ciekawych, którzyby radzi zajrzeli w oczy snadź młodej jeszcze niewieście.

Aż ruszył oto jeden z odważniejszych i sięgnął ręką po skrzynię, na której siedziała branka.

— Wara! — zakrzyknął rycerz, groźnie wstrząsając orężem —wara! — jeśli nie chcesz, żeby łeb twój był pod mojemi nogami. Nie żądam źdźbła z ogólnej zdobyczy, lecz biada temu, kto po moją sięgnie!...

Odstąpił napastnik, ale pomruk niezadowolenia rozległ się wnet w ciżbie.

---

[1]) Tacy jeńcy wojenni dali najpierwszy początek niewolnika i późniejszemu poddaństwu.

[2]) Wojenne okrycie głowy, początkowo skórzane u Litwinów, dla osłonięcia twarzy.

Usłyzsał to Jagiełło i wnet pytał o przyczynę, a gdy mu ją przełożono, zawezwał rycerza przed siebie i groźnie zawołał:

— Cóż to? tyś mi Dowojna się spolaczył? Czemu to dotąd z łupami nie stajesz? Czy myślisz, że łeb twój na karku pewniejszy dla tego, żeś mężnie walczył pod Zawichostem—zuchwały! to była twoja powinność. Wiem dobrze, żeś na przodzie najbogatsze dwory najeżdżał i najpiękniejsze Laszki brał w łyka, jak i to, żeś ty najpierwszy wszedł na świętą górę Polaków [1]. Łaska nasza uwalnia cię od podziału jeńców, lecz wszystko inne podług prawa musisz tu złożyć do ogólnego podziału.

— Dobrze, książę, bierz wszystko, a jest tego nie mało, bo dwadzieścia wozów przenosi, lecz zostaw mi tę skrzynię jedną, która zostaje pod opieką mojej branki, — odrzekł rycerz pokornie.

— Cóż się takiego w niej znajduje?

— Bóstwa chrześcijańskie.

— Dowojna, tyś oszalał,—zakrzyknął książę, lekko drgnąwszy.—Czemuż chcesz, bym ci te bóstwo zostawił?

— Muszę je.... do Polski — odparł rycerz spokojnie.

— I one iść muszą do ogólnego podziału,— wtrącił surowy Jerbut, starszy kapłan z najbliżej stojących.

Lecz książę nakazał onemu milczenie i rozkazał Dowojnie dać bliższe wyjaśnienie. A rycerz tak opowiadał żałośnie:

---

[1]) Górę Świętokrzyską pod Kielcami ze słynnym klasztorem Benedyktynów, założonym przez Bolesława Chrobrego.

— Już miałem pełno zdobyczy, najrzawszy na uboczu zamożny dwór jakiś, wpadłem doń niezwłocznie. Sam oto znalazłem tą moją brankę u nóg starego ojca. Lecz daremnie mnie błagał, daremnie mi obiecywał skarby trzykroć większe, jam porzucił nawet łup już zabrany i, porwawszy brankę na koń, uszedłem jak zamroczony.

Okrzyk oburzenia dał się słyszeć śród słuchaczów: żałowano tylu skarbów straconych. Zaczem rycerz ruszył ramionami litośnie i ciągnął rzecz swoją dalej:

— Snadź głośne skargi starca poszły w ślad za mną, bo mię dognali Lachy nad Wisłą: uszedłem wprawdzie wraz z branką, ale dotkliwym ciosem porażon. Wziął mię ból i gorączka, aż ległem na wóz i choroba mię zmogła doszczętnie. Wtedy to owa Laszka nie żałowała koło mnie starania i jej winienem zdrowie i siły; zaś przecie mogła ujść naonczas z łatwością lub nawet zbawić mię żywota. Więc cóż za dziw, że, opuściwszy łoże, przyrzekłem ją odesłać rodzicowi, a z nią razem i skrzynię z bóstwami, bo o to najwięcej błagała.

Taka opowieść zdumiała wszystkich niemało i rozbudziła powszechną ciekawość. Sam książę podstąpił do wozu i rozkazał brance podnieść zasłonę. A wtedy ujrzano najpiękniejsze oblicze przy wspaniałej postaci.

— Sława twej urodzie krasawicy Laszko!— zawołał Jagiełło.

— Sława tobie i twemu ludowi, jeśli umiesz słabość niewiast szanować! — odparła

dziewica, łagodnem spojrzeniem obejmując księcia i dwór jego.

— Pokaż że nam swoje bóstwa, — nalegał książę,—gdyż one stanowią naszą własność.

Gdy uchylone wieko skrzyni, ukazało oczom zgromadzonych bogate naczynia kościelne; branka, nosząc imię Heleny, zręcznie wtrąciła:

— Bóstwa te jednym korzyść, a drugim— szkodę tylko największą przynoszą.

Jagiełło odstąpił od skrzyni skwapliwie i zgodził się z łatwością na prośbę Heleny, aby skrzynię powierzono do czasu opiece zamieszkałych w mieście oo. Franciszkanów.

Na dany rozkaz wnet sprowadzono dwóch starców ubogo odzianych i nieśmiało stąpających śród owej ciżby pogańskich ofiarników i kapłanów, a ci, ku zdumieniu wszystkich, ujęli ciężką skrzynię z łatwością na ramiona, a śpiesznie uszli z oczu zebranych. Lecz daremnie Helena prosiła, by jej wolno było szukać przytułku u starców.

— Cóż to?—rzekł obrażony Jagiełło, który już raz wspomniał o gościnie na zamku,— czy wam milsza mnichów, niż moja gościnność? Jedna branka będzie gardzić łaską księcia i pana Litwy?

Helena na to hardo głowę wzniosła do góry i dumna swą urodą, śmiałem spojrzeniem powiodła do koła. Lecz wnet spotkawszy wzrok pełen współczucia jednego z najmłodszych ofiarników, lekko krzyknęła i padła zemdlona.

Pośpieszono jej na ratunek. Sama księżna Olgierdowa z córką Akseną troskliwie ją cuciła, więc przyczyna wypadku uszła bacz-

ności zgromadzonych. Jeden tylko Jerbut groźnie spozierał na onego winowajcę, Trojdana, młodzieńca o płomiennem spojrzeniu i wyniosłej postaci, bo mu się mocno podejrzanem wydało, gdy młodzian zbyt skwapliwie śledził oczyma znikających chrześcijan ze skrzynią i polską brankę.

Lecz Helena wnet ocknęła się, a jednocześnie zbudziła się w niej duma pięknej niewiasty i Polki, przywykłej do hołdów w otoczeniu męskiem. Więc stawiła się Jagielle ze swobodną śmiałością:

— Jestem niewolnicą, to czyńcie ze mną, co się wam spodoba, ile że w waszej mocy jest włożyć mi więzy i uciskać bezbronną. Gdy zaś we mnie widzisz bezsilną niewiastę, a masz duszę czułą i litościwą, nie ten jest sposób ofiarowania przysługi...

Takie słowa wywarły nadspodziewanie dobry skutek. Jagiełło, zwykły widzieć w niewiastach niewolnice, tę jedną uznał w duchu za istotę niezwykłą, więc trochę z obawy pominął całą sprawę milczeniem. Natomiast Olgierdowa z córką zdołały skłonić Helenę do przyjęcia gościny w zamku i wnet uprowadziły ją z sobą.

Nieszczęsna dziewica długo jeszcze zostawała pod wrażeniem owego widma z przeszłości, widma snać drogiego i serdecznego, którego odbiciem tak wiernem a niespodzianem była twarz młodego pogańskiego ofiarnika.

Był że to on? Był że to ten sam niewdzięczny, którego jej serce wybrało, a który został dla niej obojętny, bo go usidliła inna piękność,

z którą ona niestety niemogła porównania wytrzymać. Wszak on to właśnie zginął prawie przed rokiem bez wieści, a jego rodzic strapiony, możny wojewoda Firlej, odtąd wiedzie smutny żywot, niepewny losu swego jedynaka.

Nie mogła jednak zrozumieć, co go przygnało do Litwy, a bardziej jeszcze, jaki los rzucił go w szeregi sług pogańskiego ołtarza.

II.

Zamieszkanie Heleny na zamku nie zmieniło bynajmniej projektu Dowojny, który postanowił z wolą Jagiełły sam odwieźć ją ojcu do Polski razem z szanowną skrzynią.

Lecz wprędce znudził piękną Polkę pobyt na zamku, gdzie panował obyczaj dość gruby i brakło rozrywek tak ponętnych niewieście i nie było ni uczt, ni pląsów, ni wspaniałych popisów rycerskich. Jagiełło odznaczał się niezwykłą wstrzemięźliwością i nie zażywał innego napoju, krom wody, a liczny dwór jego zaledwie stać było na dość dzikie popisy w żganiu niedźwiedzia na podwórcu zamkowem, lub przedstawieniu pospolitych łamańców i kuglarstw. Czasem tylko, gdy zawitał na dwór jakiś rycerz wędrowny i smutny, snać grotem miłości nieszczęsnej przeszyty, urządzano coś w rodzaju gonitw rycerskich. Więc stawał ten i ów z wojskowych i dworzan i walczyli konno samowtór na włócznie i miecze, a książe i dwór mieli z tego niejaką rozrywkę.

W takowych zabawach zawsze brała nader czynny udział siostra Jagiełły, Aksena, do

której napróżno dotąd kołatali o swadźbę książęcy zalotnicy. Dziewka silna i nadobna wolała popis rycerski lub gonitwe za zwierzem w kniei nad słowa miłości i tkliwe zaloty.

Wszakże i ta już od niejakiego czasu popadła w smutek i zadumę i chętnie przebywała w osamotnieniu.

Więc nudziła się piękna Laszka. Daremnie Dowojna, stały gość komnat zamkowych, zwycięsko odpierając zamiary innych zalotników, zabiegał koło swojej branki i giął hardy kark litewski w słodkie jarzmo miłowania, dziewica pozostała zimną i obojętną na jego słowa tęskliwe i czułe westchnienia.

Zwolna poznała plotki dworskie i to jej nudy skracało: oto opowiadano, iż niedawno Aksenę, zawsze żądną rycerskich popisów, wyzwał na bój rycerz nieznany, w słomę i pawie pióra miasto żelaza i skóry przybrany. Dumna księżniczka zagorzała strasznym gniewem i postanowiła ukarać zuchwalca.

Lecz stało się coś niezwykłego: oto rycerz słomiany dzielnie odparł wszystkie ciosy, a wreszcie pozbawił ją oręża i groźbą wymógł słowo, by na przyszłość zaniechała popisów rycerskich.

Śmiał się z tego wypadku Jagiełło, rada była mu nawet księżna Olgierdowa, ale nieszczęsna księżniczka popadła w smutek beznadziejny i łzami płaciła swoją dumę zwalczoną. I wydało się w końcu, że tym tajemniczym rycerzem był zaufany sługa księcia Wojdyłło, człek lubo prostego stanu, ecz już silnie posunięty w zaufaniu swego pana i dostatkach; sam

książe podobno skłonił go do tego kroku zuchwałego.

Zrazu dumna Aksena znienawidziła Wojdyłłę, lecz wrychle uległa jego kornym prośbom o przebaczenie i gorącym zaklęciom, i odtąd tajona miłość złączyła tych dwoje. Oboje ufali w łaskę Jagiełły i cierpliwie czekali dobrej sposobności.

Jakoż książe był rad i dobrej myśli, więc często zachodził do komnat niewieścich i życzliwie gawędził bądź z siostrą, bądź z Heleną, a przybocznym nieraz się zdało, że w słodkich jego słowach było coś więcej nad zwykłą uprzejmość gospodarza względem nadobnej Laszki.

Wkrótce powiększyło społeczność zamkową przybycie Lizdejki z córką, który zjechał dla powitania księcia po szczęśliwej wyprawie. Urocza, lecz skromna nad wyraz i cicha Pojata, stanęła tedy obok Heleny i tem samem rozbudziła w niej zawiść niewieścią i chęć zaćmienia rywalki, a to tem bardziej, że córkę Krewekrewejty i sam książe otaczał wyjątkowemi względami.

Więc brała na siebie coraz strojniejsze szaty, coraz jaskrawiej odkrywała swą wyższość pod każdym względem, dumnie a śmiało poczynając sobie ze wszystkiemi, nie wykluczając Pojaty, dla której czuła niechęć wyraźną. Jakoż Jagiełło dał się ująć tym czarom i raz drugi napomknął o swem uczuciu dla niej, żądając, by została przy nim na zawsze. Zrazu przejęło to ją niekłamaną radością, lecz wnet poznała swój błąd z zachowania się księżnej i całego dworu.

Oczywiście nie mogło tam być i mowy o zamężciu, bo był to jeno kaprys możnego władzcy i pana.

Więc łzy zajęły miejsce zadowolonej pychy; a wtedy już chętnie słuchała słów Dowojny, którýby rad był wyprawę do Polski przyśpieszyć. Wreszcie wdała się w to stara księżna, równie nie rada synowskim zalotom, i rozkochany Dowojna ruszył pewnego poranku z Heleną i sprzętem kościelnym w drogę do Polski.

Książe hojnie obdarzył Laszkę i pożegnał łaskawie, lecz Dowojna nie uniknął śmiechu dworaków, że właśnie sam idzie w paszczę wroga, jako ów wilk szkodny między ludzkie sadyby.

A wdzięczna Laszka, pomna książęcych zalotów, czy to z umysłu, czy może chęcią pochlebstwa wiedziona, jęła mu wróżyć na pożegnanie, że znajdzie żonę w polskiej królewnie—młodziuchnej Jadwidze. I oto myśl ta zapadła w głowę możnego Jagiełły, który odtąd już coraz niechętniej słuchał napomnień o konieczności wyboru żony.

Więc troskała się księżna Olgierdowa o tego syna, jak również i o los córki Akseny, który ją żywo obchodził, a Jagiełło ją zbywał krótko i starał się odwrócić uwagę na postanowienie siostry.

A kochał Aksenę tkliwie i szczerzeby rad dobra jej przysporzyć: więc siostra tuliła się do brata, a przebiegły Wojdyłło również sprawy swej nie zasypiał, — i tak społem dążyli do jednego a upragnionego celu.

Chytry powiernik rozumiał dobrze nizkość swego stanu i niebezpieczeństwo, na które się ważył, lecz postanowił działać przebiegle i stanowczo. W tym celu wtajemniczył Skirgiełłę, brata wielko-książęcego w swoje plany i prosił jego o pomoc, w zamian obiecując swoje poparcie w wyzyskaniu lepszej dzielnicy dla niego u Jagiełły.

Układ stanął łatwo, lecz nie było środków dla pozyskania starego Kiejstuta, którego zdanie mogło w niwecz wszystkie plany obrócić,

Słusznie obawiał się Wojdyłło, że stary Kiejstut oburzy się na taką swadźbę córy książęcej i bratanicy, a z nim razem oburzą się inni bracia i krewni Akseny. Więc powziął szatański pomysł skorzystać z chwili często pojawiającej się nieufności pana względem stryja i skłonić go do pozbycia się tej uciążliwej opieki i rzekomo niebezpiecznych zamysłów. A pora była jak raz po temu, gdyż Jagiełło już sam kilkakrotnie wspominał z niechęcią o tem, iż ani Kiejstut, ani bohaterski syn jego Witold, nie stawili się w Wilnie dla powitania go ze szczęśliwej wyprawy do Polski.

Zdarzyło się raz, że książę jął pytać ulubieńca, ażaliby nie wiedział czemu Aksena odrzuca starania możnego księcia Daniela, który już kilkakrotnie dał poznać jej swoje uczucie. Układny i śmiały Wojdyłło, znajdując tę porę najsposobniejszą do otworzenia drogi zamiarom swoim, z niedbałością wesołego trefnisia [1]), odpowiedział bez trwogi:

---

[1]) Śmieszka, błazna.

— Aksena kocha innego.

— Może nawet ciebie w tej zbroi słomianej?—zaśmiał się wesoło Jagiełło.

— Zgadłeś, panie, ta zbroja otworzyła mi jej serce, jak twoja żelazna dzida dała ci łup w Polsce, a teraz oboje czekamy tylko na wasze, książe, potwierdzenie.

— Wojdyłło! porzuć te żarty — rzekł Jagiełło surowo.

— Zamknij, zamknij, panie, do turmy, a wtedy się przekonasz, czy to, co powiedziałem, jest prawdą.

Wtedy oczy Jagiełły zabłysły strasznym gniewem. a ręce krzepko ujęły zuchwalca i cisnęły gwałtownie o ziemię. Już straż przywołana miała wieść do turmy Wojdyłłę, gdy nadszedł Skirgiełło i prosił za nieszczęśnikiem, każąc mu iść precz z oczu pańskich.

Długo jeszcze książę wybuchał gniewem i zrywał się, ale chytry Skirgiełło, przeczekawszy pierwsze zapędy, umiał dobrze przedstawić wierność Wojdyłły i bezgraniczne panu oddanie, a zresztą i sam książę rychło ochłonął.

Stało się tedy, że po upływie dni kilku już żałował skrzywdzonego powiernika, a jego zamiary nie wydawały mu się zbrodnią, lecz zwykłą losów koleją, a stało się tak tem łacniej, że Skirgiełło zdołał mu wmówić, iż w tej sprawie on jeden mocen jest stanowić, nie bacząc na zdanie *innych* braci i krewnych.

— Poznają choćby w tem moją wolę niezłomną i swoje stanowisko zależne w zupełności — rzekł całkiem udobruchany Jagiełło, nakazując niezwłocznie przywołać Wojdyłłę.

A gdy padł mu do nóg i całował rękę pańską, dziękując za szczęście i łaskę, rzekł książę dobrotliwie:

— Chcę w tobie mieć również szczęśliwego, jak dotąd wiernego sługę i przyjaciela. Daję wam włość Lidzką w dzierżawę, więc wstań i rozchmurz swoje oblicze.

Powstał Wojdyłło, lecz powstał smutny i zamyślony.

— Bądź że mi wesół i rychło gotuj się do weseliska, a precz mi z kwasami, których nie cierpię.

— Panie! łaski twoje są niezmierne i uszczęśliwiają twego poddańca, lecz mogęż ja, sługa tylko, weselić się i cieszyć z dostatków, któremi mię łaska twoja opatrzyła, gdy brat twój najwierniejszy Skirgiełło łaknie chleba i dotąd niema przystojnego opatrzenia.

— Nie troszcz się, jego nie minie należna mu cząstka!

— Twoje zamiary, panie, najlepsze, ale rzeczywistość im przeczy, gdyż nie masz w Litwie dziś już kąta wolnego.

— I mnie to mówisz, Wojdyłło?

— Tobie, panie, dobry i litościwy, którego powagę co dnia bardziej podrywają knowania starego Kiejstuta i jego najbliższych, z rąk których i mnie wkrótce przyjdzie na zgubę, gdyż czują, że ja ich chytre zamiary już dawno przeniknąłem.

— Porzuć te brednie! oto oręż, którym cię obronić potrafię—odparł dumnie Jagiełło.

— Oni cię uśpią układną wiernością i krewniaczą życzliwością, gdy wzmogą się w siły, wnet jak piorun uderzą w ciebie i we mnie.

— Zbytnia gorliwość w służbie mej cię unosi, a ogrom miłości nadmierną przejmuje obawą. Wszak stryj mój kochany wiernie stoi przy mnie, a Witold jest bratem najlepszym.

— Bodajby słowa moje okazały się łgarstwem!—odrzekł chytry doradzca,—lecz pomnij, panie, że stary Kiejstut ma wielki mir śród ziemian i ludu, a Witold jest bożyszczem swych Grodnian i całej Żmudzi; może się zdarzyć, że sława ich skusi i podsunie plany, wprost godzące w ciebie, a wtedy bieda mnie wiernemu słudze twojemu.

— Ty kryjesz coś przedemną, Wojdyłło! nakazuję ci mówić wszystko niezwłocznie—poważniej ozwał się Jagiełło, widocznie zaniepokojony.

— Nic nie wiem, panie, krom tego, że i teraz Kiejstut zaniedbał należnego hołdu tobie, szczęśliwemu pogromcy Lachów.

— Może mu zdrowie nie służy, gdyż wiek i rany w bojach tylu ciężko go przygniatają.

— To nie rany i nie wiek, jeno zazdrość i nienawiść od progów twych go oddalają, boć jeśli nie oślepł i nie ogłuchł, musi widzieć i słyszeć, że twoje Wilno rośnie w siły z każdą chwilą, gdy jego Troki coraz bardziej puścieją, że ku tobie śpieszą kupcy i rzemieślnicy od Niemców i Rusi, a jego podwórce trawą porastają.

— Więc wierzę, że tem się gryzie, ale on nie zdolny jest do zdrady.

— Lecz cóż ci, panie, może stać na przeszkodzie, abyś wcześnie wszedł w przymierze z Krzyżakami, których mistrz Czolner zdaje się tylko wyczekiwać wezwania z twej strony.

— Zła to rada; Kiejstut jest ich wrogiem nieubłaganym, więc taki sojusz byłby wymierzony wprost przeciw niemu.

— Więc tobie, panie, nie służy prawo nawet szukania sprzymierzeńca?

Jagiełło żachnął się niecierpliwie.

— Nie od dziś jestem panem swej woli.

— Więc myśl, panie, o swoim niebezpieczeństwie na wypadek, gdyby cię miał stryj zawieść.

— Tego mi nikt nie wzbroni, a raczej za konieczną ostrożność poczyta.

— Zresztą z Krzyżakami może stanąć układ całkiem tajny — dodał dla uspokojenia Wojdyłło.

— Zdawna już pragnę tego — odparł Jagiełło, zdając całą tę sprawę na spryt i przebiegłość zaufanego sługi.

Tak radzili z sobą poufnie jeszcze nieraz, aż postanowili wyprawę na Płock, kędy siedział Andrzej, młodszy syn Kiejstuta; przypuszczali oczywiście, iż raz zacząwszy walkę, potem już łatwo wygnać będzie Kiejstuta i ziemię jego zagarnąć.

Wszakże rozumieli obaj, iż przyjdzie to nie łatwo. Wtedy znowu Wojdyłło podsunął myśl o Krzyżakach, niby niespodzianie, raz i drugi, a w końcu już książę słuchał bez wstrętu i oburzenia. Gdy więc milczeniem dał Jagiełło swą zgodę, odtąd chytry dworak rozpoczął

knowania w imieniu pana i szukając wyniesienia dla siebie, poszedł być może dalej z Krzyżakami, licząc na chwiejność Jagiełły.

Ów zaś cały zajęty sprawą swadźby siostrzynej, szedł niezwłocznie na pokoje księżnej Olgierdowej i nie wdając się w kłopotliwe tłumaczenia, objawił swoją wolę w tej sprawie niezłomną.—Księżna zrazu oburzyła się na owe zamysły sługi, lecz w końcu uległa, że Aksena chętnie skłoniła się ku temu.

Więc biegły natychmiast gońce do książąt i panów, prosząc na swadźbę do Jagiełły; nie pominięto nawet wielkiego mistrza Zakonu i pokrewnych książąt mazowieckich na Płocku i Czersku.

A Aksena od zrękowin mocą zwyczaju skazana na zupełne niewidzenie narzeczonego, pędziła dni śród białogłowskich porządków i marzyła w otoczeniu niewiast o przyszłej doli. Nie mogło atoli ujść jej uwagi, że wraz z przygotowaniami do godów, czynione były w skrytości jakieś i inne: widziała dowódzców wojsk, schodzących się na narady, coraz to jakichś posłów nowych i tajemniczych, a czeladź wielkoksiążęca całemi masami znosiła oręż wszelaki do zamku górnego i ten przysposobiała do zupełnej, wojennej gotowości.

Zbudziło się w niej dawne zamiłowanie, ocknął ów duch rycerski w dziewie książęcej, więc przypadła do ulubionego Skirgiełły:

— Bracie—rzekła, ściskając dłoń jego,—piękne się dla was, jak widzę, pole otwiera, mów tedy na kogo macie uderzyć?

— Jak też możesz myśleć, żebyśmy pod twe gody czem innem, jak nie twojem szczęściem byli zajęci, — odpowiedział nieco zmieszany.

— Więc te rynsztunki, miecze i strzały do wesela mego mają należeć? Gdyby mi wolno było widzieć się z Wojdyłłą, obeszłabym się bez twoich powierzeń.

— Wiedz tedy, że młodzież zamkowa zamierza urządzić gonitwę — odparł jeszcze wykrętnie.

— Próżno mnie chcesz oszukać, wiem ja, co gonitwa, a co bój krwawy—zawołała oburzona Aksena.

Porzuć te myśli, siostro, a raczej myśl o tańcach i strojach, jeśli nie chcesz rozgniewać Jagiełły.

— Nie chcę znać godów, nie chcę znać męża, jeśli obok niego nie będzie mi wolno walczyć.

Co widząc i słysząc Skirgiełło okłamał ją, wskazując na możność wyprawy na bliskie Podlasie, lecz dodał zarazem, że wolą Jagiełły Wojdyłło ma zostać dowódzcą obu zamków i trwać nieustępnie przy ich straży i obronie.

Księżniczka uspokoiła się i poddała woli brata.

III.

Na zamku Trockim, oblanym dokoła wodami jeziora, panowała cisza. Stary Kiejstut, dotknięty chwilową nóg niemocą, siadywał dni całe w odosobnionej zamkowej komnacie, przed ogniskiem i dzielił swój czas między rozmową

z poufałym sługą i towarzyszem broni, Jurgą, i zabawą z ulubionym sokołem, albo też słuchał śpiewu nadwornego lutnisty, Sławeńka.

Jak przy Jagielle- Wojdyłło, tu przewodził ów Jurga, żołdak dziki i chciwy boju a łupów i na nic nie baczny, krom własnych zysków i krwawych popisów. Strudzony Kiejstut często go gromił za owe zapędy, ale częściej jeszcze słuchał wspomnień tych walk byłych, pełnych chwały i zawsze drogich sercu jego. Jeden Sławeńko czasem przeważał wpływ Jurgi, a osobliwie, gdy zanucił ulubioną pieśń o Birucie [1]).

Kędy nad morzem stara Połąga,
Widzisz to grono kwitnących córek:
Jak w smutnych pieniach smutnie zaciąga
Na ten wysoki piękny pagórek.
W ich wieńcach skromne niezapominki,
Piękny pagórek darniem zasuty!
Jakież to córki? Młode litwinki.
A ten pagórek? To grób Biruty!
Tu co rok, kiedy niebieską wodę
I wonne łąki wiosna rozśmieje,
Obchodzą święto dziewice młode,
Budząc pieśniami swych ojców dzieje.

Tej pieśni słuchając, ów Kiejstut, w boju uderzający jak piorun na zastępy Krzyżackie, dziwnie łagodniał na obliczu i popadał w rzewność.

Pod jedną z chwil takich weszli gońce Jagiełły, zwiastując wesele Akseny.

— Witajcie, moi przyjaciele! Szczęśliwe wam do domu mego przybycie. Siadajcie i mówcie, jak się miewa kochany synowiec?—łaskawie ich witał Kiejstut.

---

[1]) Biruta, w młodości kapłanka litewska, porwana przez Kiejstuta, była mu żoną ukochaną przez długie lata.

— Jagiełło, pan nasz, zdrów z łaski bogów, a wam szląc cześć i pozdrowienie, prosi was z całym dworem na wesele Akseny.

— Czy tak? To tedy zjawił się mąż dla kochanej synowicy? Niechże będzie bogom chwała, a małżonkom szczęście. Lecz, któż to taki, powiedzcie mi skoro?

— Wojdyłło, sługa i przyjaciel księcia.

— Jakto? wtrącił obecny Jurga — ten Wojdyłło, co kuchnią zawiadował Olgierda?

— Jakoś rzekł—dumnie odparli posłowie.

Zdumiał Kiejstut nie mało, to słysząc, lecz łacno ukrył swoją niechęć i obrazę, owszem zmógł się na słowa szczerego życzenia i wnet kazał nieść stary miód i puhary, ażeby wypić za zdrowie państwa młodych.

A gdy posłowie mieli się ku odjazdowi, hojnie ich obdarzył i, przewidując, że mu słabość nie pozwoli pośpieszyć do Wilna osobiście, zapowiedział przybycie posła w swojem imieniu i stosowne dary ślubne dla synowicy.

A gdy posłowie odjechali, Jurga jął rozwodzić się przed księciem o nieżyczliwości Jagiełły dla niego, wskazując na to, iż nie oddał mu rządów nad Litwą podczas wyprawy na Polskę, a i teraz oto skrzywdził Daniela, jego siostrzana, oddając swą siostrę służalcowi swemu w zamęźcie.

Kiejstut słuchał niechętnie, ale być może jakie słowo słuszne zapadło w jego duszę strapioną. Nie dał atoli poznać tego po sobie i postanowił, że Sławeńko pojedzie z darami w poselstwie i będzie przytomny uroczystości weselnej.

— Nie tajne mi przecież twoje, chłopcze, westchnienia do ślicznej Pojaty, niechże cię tedy sposobność do zalotów nie minie, a ja ci pewnie w miarę sił pomocnym w tem będę.

Zapłonił się nieszczęsny lutnista, pochwycony w głębokiej tajemnicy serca, lecz skłonił się panu posłusznie, a w duszy rad był sposobności zobaczenia ukochanej dziewicy. Jakoż gościła już ona od niejakiego czasu na zamku, dzieląc z Akseną ostatnie dni jej dziewictwa.

Jako córka arcykapłana, miała być przewodniczką dla niej przy obowiązującej wycieczce do świątyni Perkuna, kędy należało iść z ofiarą i darami.

A o samej świątyni i jej kapłanach mówiono coraz częściej na zamku i w mieście. Oto powszechnie chwalono młodego ofiarnika, Trojdana, niedawno przyjętego do służby bogom, który w krótkim stosunkowo czasie przyczynił się ogromnie do zaprowadzenia porządku w świątyni i umiał sobie zjednać zarówno miłość młodych towarzyszów, jak i poszanowanie śród ludu. Już parokrotnie sam Lizdejko badał go ciekawie za bytnością w Wilnie i wyraził mu swoje podziękowanie, lecz ta okoliczność podała młodzieńca w niechęć u zawistnego Jerbuta, który bacznie go śledził i obchodził się z nim surowiej niż z innymi, mając naczelne nad nim zwierzchnictwo.

Na kamiennym ołtarzu w głębi świątyni gorzał Znicz, święty ogień, a obowiązkiem ofiarników było strzec go dniem i nocą, by nie zgasł.

Więc czuwali, starannie dorzucając drewek, przyniesionych ze świętego gaju, to od czasu do czasu sypiąc na ogień wonne zioła i okruchy bursztynu.

Właśnie była kolej Trojdana. Jego towarzysz znużony czuwaniem drzemał w kąciku.

Było już po zachodzie słońca, gdy cichy szelest kroków zbudził go z zadumy, a zaraz potem usłyszał szeptem wymówione słowa:

— Trojdanie, mój synu, czy jesteś tu?

Poznał ów głos i, powstawszy wnet, ściskał rękę starego i, snać znużonego długą wędrówką, przybysza.

— Jakżem ci rad, kochany Wszeborze, siadaj i mów, coś widział i słyszał.

Starzec stęknął z utrudzenia i przysiadł u podnóża jednego z bóstw.

— O panie, ileż trudów każesz mi ponieść i to na własne twoje utrapienie, jak również i dobrego ojca twego, który tam schnie za wami i rozpacza.

Młodzian obejrzał się trwożnie i rzekł głosem przyciszonym:

— Zapomniałeś o mym rozkazie: tu ty jesteś mym ojcem, bo wszystko inaczej się wyda, a cały mój zamysł upadnie i głową tę sprawę przypłacę.

— Więc pomyśl nad tem i wróć do domu i kraju własnego—zachęcał sługa.

— Niestety zapóźno! Nie mówmy już o tem, a mów mi raczej, czyś spełnił moją prośbę i rozkaz.

Starzec zamruczał niechętnie i wskazał na skrzynkę, którą krył pod opończą [1]).

— A toż mi ramiona niemal opadły z omdlenia, a biedy z tem zażyłem okropnej, że i wrogom większej nie życzę.

— O wierny, dobry mój druhu!—zawołał ucieszony Trojdan, tkliwie ściskając starca i pożądliwem okiem obejmując skrzynkę.

— Obyż ci to nieszczęścia nie przyniosło większego—rzekł Wszebor.

W tej chwili doleciał ich uszu szmer kroków odległych.

— Ustąp, Wszeborze! — nalegał Trojdan. Starzec już miał się do odwrotu lekki jak młodzian, lecz jeszcze szepnął na odchodnem:

— Pamiętaj, że masz zawsze schronienie u oo. Franciszkanów, gdzie i ja znajduję chwilowy bezpieczny przytułek. «Miłość i poświęcenie»—to hasło, które ci otworzy gościnne wrota.

— Dobrze, już dobrze, lecz idź co rychlej. Jakoż kroki zbliżały się widocznie, więc Wszebor szybko znikł w ciemnościach nocy, a Trojdan skwapliwie pochwycił skrzynkę i uniósł ją pędem, aby ukryć w bezpiecznem miejscu.

Gdy wracał, usłyszał jęki towarzysza i ostry głos Jerbuta, który, zszedłszy ofiarnika na drzemce, rozkazywał mu włożyć rękę w ogień.

Wtedy Trojdan śmiało przystąpił i wstawił się za towarzyszem. Srogi Jerbut gromił ich obu i ostremi obarczał wyrzutami, tego za sen, a Trojdana za nieobecność, lecz obaj ofiarnicy znieśli to cierpliwie i tem uniknęli kary.

---

[1]) Czyli burką.

Niewątpliwie przychylność Lizdejki dla Trojdana była tu tarczą najsilniejszą.

Po oddaleniu się groźnego zwierzchnika, pocieszali się wzajem i tak zbiegła im krótka noc letnia na poufnych zwierzeniach, śród których Trojdan był mistrzem, a jego towarzysz uważnym słuchaczem.

Gdy jasny dzień zabłysnął i młodzi ofiarnicy, dokonawszy zwykłych porządków w świątyni, otwarli jej podwoje dla ludu, pierwsze weszły dwie młode niewiasty.

Była to Aksena z Pojatą.

Księżniczka poważna i smutna, bogato przybrana, niosła Perkunowi na ofiarę wieniec dziewiczy i białego koguta, jako to było zwyczajem litewskim. Pojata szła obok, w skromne szaty lniane przystrojona; a piękna też była owa córka kapłańska z wyrazem niewinności i cichego wesela na obliczu.

Towarzysz Trojdana szybko podążył zawiadomić Jerbuta, iżby szedł witać dostojnych gości i jemu wypadło oprowadzać niewiasty po świątyni, gdy wyraziły chęć jej zwiedzenia.

Drgnął gwałtownie, ujrzawszy twarz Pojaty, tak bowiem była podobna do kogoś, co mu zabrał serce i skazał na tę tułaczkę w Litwie i w murach pogańskiej świątyni.

Przez chwilę mu się zdało, że marzy rozkosznie i dobry sen trwa przed nim na jawie, więc poił swe oczy widokiem kraśnego dziewczęcia, choć nieco przybladły i drzący.

Lecz przyszedł Jerbut i zajął jego miejsce, a wtedy młodzian spytał towarzysza, kto był z Akseną.

— Toć Pojata, córka Lizdejki, która pono umyślnie tu przyszła, ażeby ciebie zobaczyć, bo tyle już słyszała o tobie z ust ojca na zamku i w mieście.

Trojdan to usłyszawszy, popadł w posępną zadumę i, rychło doczekawszy zmiany towarzyszów, poszedł do swej komnatki, ażeby oddać się pożądanej samotności.

IV.

Gdy się to działo na zamku wileńskim i w świątyni pogańskiej, Dowojna posuwał się z Heleną i orszakiem niewiast, wspaniałomyślnie uwolnionych z niewoli przez Jagiełłę, w granice Polski.

Lecz, jakaż odmiana rzeczy nastąpiła!

Dumny ów a waleczny i dziki Litwin już nie wiódł branki, jako pan jej i zwycięzca, lecz sam z każdym dniem stawał się pokorniejszym służką i raczej pełnił obowiązki stróża dla ochrony przy jej boku. Więc klął chwilami zapamiętale i stał swą Laszkę do złośliwego Poklusa [1]), a ściskał oręż zapamiętale, lecz wnet posłuszny dążył przy jej kolasie i usiłował same nawet chęci zgadywać.

Tak samo rumak stepowy zrazu szarpie się, wierzga i pianą toczy naokół, lecz zwolna przyzwyczaja się do wędzidła i wnet spokojnie idzie na lekkim lejcu jedwabnym.

Nieszczęściem jego było, iż z każdym dniem coraz więcej kochał piękną Laszkę i czuł, że uczucie to przetrwa samo życie nawet.

[1]) Poklus — bóg piekła u Litwinów.

Pokorny i trwożny jechał przy jej boku przez kraj wrogi, uważając się za szczęśliwego, gdy go Helena jednem słowem zaczepiła, gdy lekkim uśmiechem nagrodziła jego służby wierne, lub łagodniejszym głosem poprosiła go o cokolwiek.

A pochód z konieczności musieli odbywać bardzo wolno, raz dla liczniejszej pieszej drużyny wyzwolonych branek, które mu towarzyszyły, drugi zaś, iż ciężka kolasa, żubrzą skórą okryta, tylko z trudnością mogła być ciągniona przez sześć tęgich mierzynów. Droga wiodła często przez kraj pusty i zniszczony, gdyż po niej to szedł ów szlak niedawnej napaści Litwinów: więc mijali jeszcze świeże zgliszcza siół i dworów, lud rozegnany i znużony i zamknięte kościoły. I to było przyczyną niewyczerpanych mąk dla Dowojny, bo wtedy Helena za każdym razem nie omieszkała wstydzić go, ukazując mu owe ślady gwałtów i łupieztwa Litewskiej drużyny. Więc kajał się biedny rycerz lub klął w cichości, zęby zaciskając i nie mając na kim wywrzeć wściekłości, która nim miotała. Lecz w miarę tego, jak posuwali się w głąb kraju, spotykali coraz częściej podróżnych, a wszystkich uwagę zajmował rychły przyjazd królewny Jadwigi i wszyscy dążyli ku Krakowowi.

Co dzień mijali oddziały wojsk lub dwory pańskie, a kolasa z wozowni wielkoksiążęcej, obrosły i krępy żmudzin Dowojny, jego Tatar służebny, a nawet skóra niedźwiedzia, którą miał sam na ramionach, zwracały oczy i uwagę wszystkich. Na noclegach i popasach trudno

było uniknąć badania ciekawych i natręctwa, a trzeba było jeszcze udawać pokorę, bo nie trudno było o awanturę i rozruch w tych czasach, zresztą tego wymagała Helena i najsurowiej przykazywała.

Lecz co najbardziej zastanawiało zakochanego rycerza, to okliczność, iż gdy zewsząd słyszał głosy pochwalne i pełne zachwytu dla przyszłej królowej; jedna Helena mówiła z niechęcią i smutkiem, a gdy pytał o przyczynę, zbywała go krótko.

— Wydarła mi szczęście całego życia i nic już nie w stanie mi tej straty nagrodzić — odrzekła nareszcie.

A zajadły Dowojna wnet zaprzysiągł tej królewnie swą niechęć i pogardę.

Już byli w pobliżu Wisły, gdy jakowyś rycerz począł zbyt nieodstępnie im towarzyszyć.

Litwin zrazu spoglądał z ukosa w milczeniu, lecz gdy tamten nie myślał się usunąć, zaczął mruczeć gniewnie i sapać, a ręką chwytać za miecz, wszakże nie przyszło do przykrej zaczepki, aż na popasie w małej mieścinie nad Wisłą. Gospoda okazała się przepełnioną ludźmi i końmi, więc Helena została w pojeździe, a Dowojna, wydawszy służbie potrzebne rozporządzenia, wszedł do głównej izby, pełnej ludu i gwaru, i usiadłszy na stronie, jął się schabów z torby podróżnej.

Wkrótce z ciżby półpijanej wynurzył się ów natrętnik z gościńca, widocznie mający poważanie i, podając Dowojnie pełny kufel, wezwał go, by wypił za zdrowie Polski i Jadwigi.

— Nie piję zdrowia Jadwigi—odparł Litwin śmiało, nie rzucając schabu,

— Zuchwały! pij albo się bij!—krzyknął oburzony, którego towarzysze zwali rotmistrzem.

— Bić się—zgoda, ale pić nie myślę.

— Nieobyczajny niedźwiedziu, pij lub nie pij, to nam jedno, lecz wstań, kiedy my pijemy—wołał inny, godnie przystępując z orężem.

— Wara! nie wywołuj wilka z lasu—odparł donośnie Litwin. Możesz pić zdrowie, jak ci się podoba, lecz wiedz, że ja nie jem stojący, a jeśli masz do mnie sprawę, czekaj aż obiad skończę.

Na te słowa śmiałe wnet powstał rozruch i ściśnięto groźnie Dowojnę.

— Ktoś taki? wnet stawaj do sprawy! Bracia, rozsiekać go!—rozległy się wrzaski.

Na to już powstał ponury Litwin i huknął gromko:

— Lachy! jestem cudzoziemiec, nieznam waszych herbów, moim jest miecz i imię moje Dowojna.

Słuchacze zrazu oniemieli, słysząc to oświadczenie, lecz wnet rzucono się na zuchwalca z całą nienawiścią.

— Ha, tyżeś to Dowojna! tyś to ów rycerz srogi i okrutny, co w perzynę obrócił nasze siedlisko, co nasze domy wyludnił, a teraz śmiesz jeszcze paść oczy swem dziełem bezecnem?

Już byli gotowi rzucić się nań kupą, lecz rotmistrz przeszkodził i wyzwał go na rękę [1]).

---

[1]) Czyli do boju dwóch tylko.

— Dobrze, rzekł Litwin,—lecz mam z sobą zacną Polkę, moją niegdyś brankę, której bezpieczeństwo więcej mnie obchodzi, niż życie. A więc mi daj słowo, że gdy legnę w boju, odeszlesz ją z winnemi względami ojcu.

— Zgoda, rzecz to smutna i masz moje na to słowo.

Poczem zwarli się z sobą orężem natychmiast i ogniście wzajem na siebie nacierali.

A nagle do izby weszła dumna i wspaniała Helena, a ciżba zebranych wnet rozstąpiła się przed nią.

—Co widzę,—rzekła,—to tak polska szlachta napastuje podróżnych na gościńcu i kupą chce mordować cudzoziemca? Dowojno! ty do dzikich ludzi należysz, zawstydź srogość rozwiązłego narodu, rozkazuję ci, złóż swą broń.

Litwin bez wahania się rzucił swój miecz pod nogi przeciwnika i stanął bezbronny.

To otrzeźwiło napastników, a gdy jeszcze dowiedzieli się, że Helena jest córką możnego i powszechnie znanego Habdanka, zaczęli przepraszać ją i prosić, by zapomniała o tym wypadku.

Lecz, jakież było zdumienie wszystkich, gdy z pierwszego orszaku branek, nagle jedna przypadła do rotmistrza i rzuciła się mu na szyję, płacząc z radości.

Była to jego żona, porwana w ostatniej wyprawie.

Ta okoliczność do reszty pogodziła polaków z ponurym Litwinem, który odtąd już bez przeszkody mógł przebywać pozostałą drogę.

Aż przybył nareszcie na miejsce, do ludnego i bogatego dworu.

Stary Habdank po wybuchu gwałtownej radości i czułości z powodu tak szczęśliwego odzyskania córki, dokładał starania, by godnie ugościć i udarować szlachetnego Litwina.

Ale Dowojna był coraz smutniejszy,—otó wiedział poprostu, jaki jest przedział między nim i Heleną, a wyrzec się jej już ani mógł, ani chciał; ona zaś, krom łaskawej wdzięczności, nie zdawała się żadnego silniejszego uczucia dlań żywić.

Daremnie Habdank okazywał, jak bardzo mu jest rad, spraszał gości na uczty i sadzał Litwina na pokaźnem miejscu; daremnie owi goście otaczali go życzliwością, jakby zgoła nie pomni krzywd, sobie w ostatniej napaści Litwinów zadanych,—rycerz pozostał chmurny i w sobie zamknięty.

Zdarzyło się jednak, że i w jego piersi przebrała się miara tkliwości, więc pokłonił się Habdankowi i tak mówił szczerze:

— Gościnny Lachu, dobrze mi tu na twoim chlebie, ale i moja chata nad Niemnem mnie czeka. Masz ty wsie i miasta, ja mam trzy razy więcej ziemi od ciebie; wreszcie, jeśli wiele możesz u twojej królowej, mnie także poważa mój pan, Jagiełło. Słuchaj, nie pierwsza to Litwinom bratać się z Lachami, więc daj mi twą Halszkę, jeśli mną nie pogardzasz.

Habdank, już znający od córki uczucia dla niej Dowojny, nie odepchnął go dumnem słowem, lecz rzecz zostawił czasowi i do woli Heleny.

Żądał atoli jednego, ażeby przyjął chrzest święty przed ślubem; przystał i na to zakochany Litwin.

— Więc na Litwę nie macie się po co śpieszyć, zostańcie naszym gościem, uczcie się artykułów naszej wiary, a tymczasem, co daj Boże, może skłonność wasza wzajemna dojrzeje do pożądanego stanu, a wtedy ja nie odmówię mego błogosławieństwa.

Tak ujarzmiony Dowojna zapomniał o Litwie i Jagielle, a cały się oddał nowemu dlań uczuciu — tkliwym zabiegom o rękę ukochanej dziewki.

V.

Na zamku wileńskim pośpieszono ze sprawieniem godów weselnych Wojdyłły z Akseną. Jagiełło, raz dawszy na to swoją zgodę, chciał zbyć z głowy kłopot niemały, bo nie tajno mu było, że matka, księżna Olgierdowa, jak również i znaczna część książąt pokrewnych, nieprzychylnem okiem patrzą na ów związek. Zresztą i tajemne zamiary niespodziewanego napadu na Połock wymagały skupienia całej uwagi i sił: postanowiono nawet połączyć jedno z drugiem, a to, by łacniej omylić czujność przyjaciół Kiejstuta, zajętych obchodem uroczystości weselnych.

Jakoż w oznaczonym dniu zjechały się na zamek poczty książęce i pańskie, komnaty zamkowe stanęły przystrojone na przyjęcie gości, a orszak drużek weselnych otoczył od rana Aksenę, nucąc pieśni obrzędowe, najbardziej żałośne i tkliwe. Dopiero z południa ruszono

gwarnym i ozdobnym pochodem z zamku przez miasto na Antokol, kędy orszak kapłanów spełniał ofiary od rana i był gotów do służenia przy zaślubinach młodej parze.

A zaślubiny w owym czasie polegały głównie na wspólnych ofiarach państwa młodych każdemu z bóstw pogańskich i na złożeniu pewnych wzajemnych przyrzeczeń małżeńskich, poczem oboje pili piwo z jednego bursztynowego kubka, a naczelny kapłan ich błogosławił, rzucając rozlicznem ziarnem, niby na znak ich przyszłej pomyślności w życiu.

Nie dziw przeto, że Wojdyłło, dotąd uniżony i płaszczący się, butnie szedł z powrotem w podwoje zamkowe, jako, że czuł się już panem położenia i stokroć więcej umocnionym w łaskach Jagiełły.

Gdy Jagielle i jemu zaszedł drogę Sławeńko, poseł Kiejstuta, obaj witali go ozięble, a pan młody nie wahał się otwarcie burzyć księcia przeciw nibyto niechętnemu dla niego stryjowi.

Więc szedł smutny i skwaszony lutnista między pośledinią drużyną weselną i pasł jeno oczy zdala widokiem anielskiej Pojaty.

Ale i tu nie ominęła go gorycz nielada: oto spostrzegł, że jeden z młodych ofiarników również ściga namiętnem spojrzeniem dziewicę i usiłuje do niej się zbliżyć.

Ale równie dobra, jak piękna Pojata użaliła się jego smutkom i szła wnet z dobrem słowem i miłym uśmiechem.

W obszernych izbach było wesoło i gwarnie. Tęgi do wypitej Skirgiełło baczne dawał

oko, aby kielichy nie pustowały, więc też i humoru gościom rychło przybyło. Już się uczta miała ku końcowi, gdy do sali weszli nowi goście: byli to dwaj krzyżacy, wysłani przez zakon z życzeniami dla młodej pary.

Życzliwie ich witał Jagiełło, a chytry Wojdyłło już od wejścia coś z niemi szeptał, to znowu oczyma dawał jakieś znaki.

A ci obaj, lubo niby to zakonnicy, lecz ubrani z niezwykłym przepychem, szli dumni a pełni skrytych i przebiegłych zamiarów. Młodszy dowódzca wojskowy, tak zwany u nich komtur, hr. Sundstein, zadziwiał wszystkich niezwykłą butą i pychą, za to starszy jego kolega, duchowny wyższego stopnia, stawał się to jakoś pokrywać i wybuchy towarzysza łagodzić. Ale nikt zresztą z książęcych gości tego nie dostrzegł, a Skirgiełło wnet pośpieszył z puharami najlepszego trunku. A wtedy i gęby rozwiązały się Niemcom. Więc jął ów Sundstein żalić się na dumę Polaków i ich młodej królewny, a nie szczędził przy tem groźb i przekleństw.

— Jedziemy oto do Krakowa, kędy nas posłano z powitaniem i darami dla owej królowej. Aż tu, mnie, wysłannika zakonu, jakiś pan starosta śmiał nie puścić na gospodę, do zamku, że musieliśmy stanąć na mieście u swojego człeka *). Lecz mało tego, iż zwlekano następnie z dopuszczeniem nas do królowej, lecz przysłano rozkaz, abyśmy stanęli w zamku, przybrani w zwykłe szaty ubogich mni-

*) Krzyżacy wszędzie w Polsce i na Litwie mieli swoich szpiegów, którymi byli kupcy lub rzemieślnicy Niemcy.

chów. Mało mię krew nie zalała, gdym widział się tak poniżanym, a w mojej osobie i poniżenie całego zakonu, musiałem atoli ukryć swoją wściekłość do czasu. Lecz i to jeszcze nie wszystko: gdyśmy nareszcie stanęli przed Jadwigą i złożyli bogaty podarunek mistrza, ona odrzuciła pogardliwie, niby to tłómacząc się, iż nie chce krzywdzić ubogich mnichów, jak nas nazywała. To, przecież, mogło nas o wściekłość przyprawić!

— Często pokorą więcej można dokazać, niźli dumą a gniewem—wtrącił pojednawczo opat, towarzysz Sundsteina.

— I ja nie ścierpiałbym, aby mię dziewka, choćby najładniejsza, miała rozumu uczyć, a jej służalcy dawali przepisy postępowania—odpowiedział Jagiełło, gniewnem błyskając spojrzeniem.

— Tyś książę i pan Litwy, miły bracie, a zakon winien przecie hołd Polsce i jej królowej—zaprzeczył chytry Skirgiełło.

A wtedy krzyżacy skoczyli, niby psy rozżarte z łańcucha, i grozili straszliwą zemstą zakonu, miotając obelgi i przekleństwa.

Ale wnet napełniono puhary, a Jagiełło pytał o urodę Jadwigi. Sundstein nieco ochłonął i już mówił spokojniej:

— Ładna, bo ładna—ani słowa, ale lepsze braliśmy nie raz i nie dwa, jako branki do Malborga, i uczyliśmy pokory i skromności, tak właściwych niewieście. Dziwny bo naród ci Polacy: wszystkich tam ona dziewka jakby oczarowała i jej imieniem wszystko naokół rozbrzmiewa.

— A niby to wy, rycerze, już tak silnie jesteście, w hartowne żelazo zakuci, że do was nie trafi pocisk ładnych oczu—żartował Jagiełło.

Krzyżak wybuchnął wesołym śmiechem i już miał na ustach jakiś żarcik gruby, gdy naraz cały utonął w spojrzeniu, wąsa zalotnie pokręcił, a po chwili usunął się nieco w stronę od pijackiej kompanii i rozmowy z księciem.

Oto dostrzegł Pojatę, już sobie trochę znajomą, i podniecony trunkiem, ruszył niezwłocznie w zaloty.

Lecz daremnie się zmagał Niemczysko, daremnie łamał się w ukłonach, a z gęby rzucał istnie strumienie zachwytów i pochwał, skromne dziewczę litewskie pozostało obojętne i odpowiadało tylko półsłówkiem.

A gdy się zapalił więcej i począł błagać o serce, obiecując zrzucić płaszcz mnicha i, uwiózłszy ją w świat, otoczyć miłością i dostatkiem, oburzyła się nawet i jęła strofować.

— Więc chcesz mojej zguby, Pojato, a zgubisz zarazem i siebie,—wykrzyknął namiętnie krzyżak.

— Nie godzi mi się słuchać słów takich,— odparło dziewczę.

— Stój, bo ty dumna i nieopatrzna!— zakrzyknął gniewny i dzięki trunkowi skory do wywnętrzań komtur.—Pomnij, że lud twój, cała Litwa, wkrótce stanie się naszą zdobyczą. Znikną wasze bóstwa, wasi kapłani pójdą w łyka i do lochów, a krzyż wiary świętej całej Litwie zaświeci. Wtedy będziesz moją już niewątpliwie, jeśli oczywiście jakaś inna

mniej trwożna nie zajmie tego miejsca, które ja ci teraz dobrowolnie ofiaruję...

— Co słyszę?—niezwykle poważnie wyrzekła Pojata,—toć wy przecie posłem jesteście i przysłano was z życzeniami, a knujecie tak niecne zamiary i uciekacie się do gróźb nawet. Lecz omyliliście się, panie: Litwini, lubo szanują gościnność, umieją jednak i karać zdrajców.

To rzekłszy Pojata, szybko zmieszała się z tłumem, podążającym do izby tancernej, a strapiony, lecz nie ostudzony w zapale krzyżak, zgrzytnął wściekle zębami i przysiągł zemstę.

Krótko trwały już tańce, gdyż wnet, na znak Skirgiełły i kilku ze starszyzny, młodzież rycerska zaczęła się wymykać z izb zamkowych, a biec do koni w zamkowe podwórze.

Jeszcze nie świtało, gdy cicho brzęknęły bramy zamkowe, aby wypuścić roty zbrojne pod wodzą Skirgiełły, które przemykały się cicho i tajemniczo.

Dobrze pijany Sundstein szedł, wiedzion przez pachołka na stancję do siebie i natknął się niespodzianie na Trojdana.

— Albo mię wino zamroczyło doszczętnie, albo ja cię znam, chłopie, spowity, jak dziewka, w te szaty kapłana pogańskiego,—zakrzyknął zuchwale krzyżak.

— Mylisz się, panie!—odparł Trojdan, usiłując ujść z rąk jego.

— Ej-że, znać ci z miny, iż jeszcze niedawno zbyłeś się zbroi i miecza, i teraz daremnie krzywisz gębę do pobożnego układu—drwił ów dalej.

— Puśćcie mię, panie, bo oto już świta i pilno mi na służbę do świątyni.

— Pal licho twoją świątynię i bóstwo, a ty na pewno lepiej nie życzysz, bo tak mi się coś widzi, czy ty nie jesteś jednym z tych nieszczęśników, których popchnęły na hazard słowa młodziuchnej Jadwigi, jeszcze za czasu pobytu w Budzie [1]).

Trojdan, słysząc te słowa, pobladł bardzo widocznie, lecz Sundstein chwycił go za ramię i trząsł poufale, mówiąc zwolna:

— Wszak te jej słowa obiegły cały tłum ówczesnej młodzieży rycerskiej, czyżbyś ich zapomniał? Oto są:

«*Ten by mi był rycerz najupodobańszy, któryby się ośmielił przedrzeć do zgromadzenia pogańskich w Litwie kapłanów i potrafił ich przejąć miłością zasad chrześcijańskich.*»

— Nieprawdaż? a dziś, mogę ci zaręczyć, jeszcze więcejby głów mogła obałamucić.

Trojdan wydzierał się teraz już gwałtownie.

— To cię draźni, więc już zamilczę, bo chcę mówić o swojej sprawie. którą ci powierzam, jako rycerzowi: oto kocham Pojatę i postanowiłem ją porwać, a liczę w tem na ciebie...

— Omyliliście się, panie.

— Ha, to będę musiał pogadać z Jerbutem o tobie i twoich zamiarach — zagroził krzyżak.

---

[1]) Stolica Węgier.

— Lecz, panie, ja nie znam Pojaty.

— To głupstwo, łatwo ją poznasz, przecie uderzająco podobna do polskiej Jadwigi, a pomóc mnie i jej musisz, gdyż nie upłynie trzy dni, a gród ten dotknie miecz zemsty i pożogi.

To słysząc Trojdan bacznie nadstawił ucha, ale i Sundstein się spostrzegł na zbytniej otwartości i obiecawszy sowitą nagrodę, prosił Trojdana, by w wypadku spotkania Pojaty w dniu ogólnej trwogi, przywiódł ją do posągu Perkuna w świątyni.

— Tam was znajdę i nagroda cię nie minie—rzekł jeszcze i szedł na spoczynek.

Ale krótko dał mu spoczywać baczny na dobro zakonu opat, gdyż jeszcze przed południem ruszyli śpiesznie do Kiejstuta do Trok.

Chodziło bowiem o to, żeby teraz, gdy już ruszyła ułożona wspólnie wyprawa na Połock, zawiadomić o niej starego lwa, który niewątpliwie skoczy na Wilno, aby wziąść zemstę na wiarołomnym synowcu. A więc przepadnie niemiła zakonowi zgoda książąt litewskich, a zatem przepadnie Litwa, którą łatwo przyjdzie zakonowi podbić ostatecznie i zagarnąć wprzód, nim nastąpi zbliżenie Polski do Litwy... O tem zbliżeniu przecie słyszeli posłowie coś niecoś w Krakowie i zadrżeli z trwogi. Tak postępowali zawsze przebiegli krzyżacy, owi podstępni Niemcy, czyhający na coraz nowe zdobycze na sąsiadach.

VI.

Zaledwie Jagiełło ukończył szereg uczt weselnych i myślą powrócił do spraw ważniej-

szych a pilnych; jeszcze Wojdyłło nie mógł się dość nacieszyć w nowej roli małżonka Akseny i bliskiego stosunku z domem książęcym, gdy już zaczęły napływać jakieś wieści niewyraźne a trwożne do zamku i grodu. Nie było wiadomo, skąd one szły i kto je przynosił, lecz widział każdy jasno, że chmury zawisły nad zamkami i Wilnem.

Lecz, zarówno Jagiełło, jak Wojdyłło, dowódzca załogi zamkowej, nie wierzyli tym wieściom.

Wiedzieli przecie obaj, że krzyżacy im są przychylni na mocy tajnego układu, że Polska jest zbyt zajęta własnemi sprawami, a na granicach wschodnich cisza panuje zupełna; śmieli się również z prawdopodobnego gniewu schorzałego Kiejstuta, który wprzód musiałby biec na ratunek zagrożonego syna w Połocku.

Więc obaj dobrej myśli i spokojni o przyszłość, wrócili do zwykłego trybu życia i wyczekiwali gońca z wieściami od Skirgiełły.

Jakoś w tym czasie przybyły gromady rzemieślników wszelkiego rodzaju do miasta, szukając roboty, a prawie jednocześnie zjechało kilkaset wozów kupieckich od Wielkiego Nowogrodu, prosząc księcia o gościnność i postój. Jagiełło rad witał tych i owych, bo mu schlebiało, że Wilno rośnie w siły i ludność, a kupcy szukają jego opieki.

Już się nawet wybrał przed wieczorem dla oglądania towarów, gdy znagła straż z baszty uderzyła hasło o zbliżającym się nieprzyjacielu. Jakoż po chwili powiało kurzawą od Pohulanki, a wnet potem usłyszano dzikie wrzaski i gwał-

towny tętent. Zawarto wnet bramy obu zamków, Wojdyłło objął dowództwo w górnym, a sam Jagiełło w dolnym zamku. Nagle stało się coś niespodziewanego. Oto owe gromady rzemieślników przypadły do wozów niby kupieckich i na gwałt poczęły się zbroić orężem tam ukrytym.



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO (1386--1434).

— Zdrada! zdrada!—rozległ się okrzyk w ogrodzie i obu zamkach.

Ale już było za późno. Oddział wojsk Kiejstutowych wpadł jak burza od Trockiej bramy i łamiąc wszystko po drodze, siał śmierć i przerażenie dokoła; ów zaś tłum zbrojny pieszy

przypadł do bram zamkowych i wysadził je w pierwszym zapędzie. Szczupła garść żołnierzy Jagiełły legła przy boku swojego pana, a jego porwano i zawarto w jednej z izb zamkowych, przydając mu straż, jako jeńcowi.

Wojdyłło jeszcze się bronił czas jakiś w górnym zamku, lecz i on w końcu uległ przemocy, ile że nie brakło i zdrajców mściwych, którzy go odstąpili, radzi widzieć jego poniżenie. Wrzucono go też bez ceremonii do głębokiego lochu, kędy sadzano największych zbrodniarzy.

Ale na tem się nie skończyło. Stary Kiejstut, zajęty opieką nad księżną Olgierdową w zamku, nakazał był wprawdzie zebranie i uspokojenie żołdactwa, ale okrutny Jurga nie myślał o wykonaniu tego rozkazu. Dla niego była to uczta prawdziwa z krwi przelanej i łupów zdobycznych. Więc też wkrótce szerokie łuny pożarne rozlały się nad miastem w pomroce wieczornej, a jęki i wrzaski rozlegały się zewsząd. Rozjuszone i dzikie żołdactwo mordowało bez pamięci i rabowało bez uwagi.

Aksena z nieodstępną Pojatą zbiegły w pierwszym popłochu do świątyni, ale i tu wkrótce ściągnęły pościg na siebie. Rabusie wpadli do świątyni w nadziei bogatego łupu, a kilku z nich złakomił bogaty strój Akseny.

Już przypadli do niewiast z wrzaskiem i groźbą, gdy Trojdan, wydarłszy miecz najbliższemu, dzielnie stanął w ich obronie i odegnał napastników. Rycerska Aksena również uzbroiła się niezwłocznie i postanowiła wracać na zamek, by walczyć przy boku brata i małżonka.

Zaledwie udało się Pojacie wytłumaczyć jej, że w zamku nikomu już nie pomoże, a siebie narazi na zgubę niechybną.

Ale i w świątyni było niebezpiecznie, bo co chwila wpadały kupy rozbestwione i na nic nie baczne, a obok tego Trojdan teraz przypomniał sobie groźby Sundsteina i zapowiedź stawienia się do świątyni.

Gdy przeto obie strwożone niewiasty tuliły się do niego, jakby szukając opieki, wspomniał na szczęście o cichym i ustronnym klasztorze oo. Franciszkanów i tam ruszył niezwłocznie, sunąc przez znane sobie zaułki. Ciemność nocy kryła ich przed napastnikami, więc stanęli wkrótce przed furtą, niepewni, jakiego rodzaju przyjęcia doznają. Jakoś dość długo pukali nadaremnie, żaden szmer nie odpowiadał z wewnątrz.

— Czyżby ich pobito?—pomyślał Trojdan i wtedy przypomniał hasło, udzielone sobie przez wiernego Wszebora. Bez namysłu uderzył silniej w furtę i powiedział wyraźnie:

— Miłość i poświęcenie!

Jeszcze nie zdążyły go spytać niewiasty o znaczenie tych słów, gdy furta się otwarła, a siwy starzec z pochodnią ukazał się w progu i w milczeniu wprowadził ich do środka.

Po chwili znaleźli się w izbie zwykłej, niedużej, gdzie z jednej strony było małe wzniesienie, a na niem krzyż drewniany i kilka takichże lichtarzy.

Trojdan wszedłszy ukląkł pobożnie, a przelękłe niewiasty, ponownym strachem zdjęte,

z niepokojem i nieufnością patrzały naokół, domyślając się, że są w świątyni wrogiej wiary i wobec jej kapłana. I nie myliły się istotnie.

Lecz uspokoiły się łatwo, widząc łagodność starca i jego dwóch towarzyszów, którzy wnet się ukazali;.zresztą nie było wyboru i tu postanowiły przeczekać chwilę trwogi i zamieszek.

Tylko Akseną miotał straszny niepokój o losy brata i męża, więc to chciała biec ku nim, to znowu wpadała w odrętwienie i żałość nieutuloną. Pojata ją pocieszała w miarę sił, bo ją jakoś odbiegła trwoga prawie zupełnie, skoro widziała przy sobie Trojdana i jego ukradkowe, lecz czułe spojrzenia.

A na zamku tymczasem działy się rzeczy zgoła nowe.

Łagodny Kiejstut, oburzony wiarołomstwem Jagiełły, trzymał go pod strażą, a z nim razem i księżnę Olgierdową, która dobrowolnie chciała podzielać dolę syna.

Napróżno ją starzec prosił i błagał, napróżno dawał surowe rozkazy poszanowania jej skarbów i dworca, księżna została w zamknięciu i żaliła się jeno na brak wiadomości o Aksenie.

Jagiełło był zrazu oszołomiony nagłemi wypadkami, lecz po kilku dniach ochłonął i począł rozmyślać nad swoją dolą. I zwyczajem ludzi słabych, nie sobie przypisał winę za wszystko, lecz owszem chciwemu niby stryjowi i nieszczęsnym okolicznościom.

I choć żal mu było matki starej i znękanej, nie ugiął karku przed odwiedzającym ich stryjem, a w głębi duszy karmił się nadzieją,

że zwycięzkie wojska ze Skirgiełłą wnet mu przyjdą na pomoc i wszystko wróci do dawnego porządku.

Ale inaczej się stało. Oto Skirgiełło został pobity na głowę, a zwycięzki Witold przybył wesprzeć ojca z oddziałem swych grodnian; chytry zaś Jurga, niechętny zgodzie stryja z synowcem, przyniósł papiery, zabrane w zamku, i treść ich podał do powszechnej wiadomości.

I były też tam rzeczy niesłychane, a przewrotnie przez Wojdyłłę ukartowane. Oto Jagiełło zobowiązywał się oddać całą Żmudź krzyżakom, natomiast siebie i swoich miał wzmocnić zaborem Trok, Grodna, Nowogródka i Połocka.

Więc próżno się wstawiał Witold za miłym sobie Jagiełłą, stary Kiejstut opłakał tę zdradę synowca i karę postanowił nieodwołalnie.

A więc go wysłał ze stolicy wielkoksiążęcej i związanych z nią posiadłości, natomiast wyznaczył mu księstwo Witebskie, a starożytne Krewo za siedzibę.

A stało się to tem łacniej, że poważna księżna Olgierdowa zmarła z żalu w dobrowolnem więzieniu.

Po uroczystym pogrzebie zwłok księżnej, jeszcze butny i w duchu poprzysięgający zemstę Jagiełło, szedł sobie precz z zamków ze skarbami i szczupłym dworem na owo wygnanie do Krewa, kędy był najstarszy zamek litewski [1]).

---

[1]) Do dziś przechowany w ruinie, o 10 mil od Wilna w powiecie oszmiańskim.

Kiejstut sam został wielkim księciem, a Witoldowi oddał Troki. Oczywiście przy nowych tych rządach usunięto zupełnie stronników Jagiełły, a powołano do pomocy ziemian z prowincyi wiernych Kiejstutowi, wiernych bóstwom litewskim i obyczajom odwiecznym.

Najgorszy los spotkał Wojdyłłę, gdyż rozsrożony Kiejstut, w nim widząc sprawcę całego nieszczęścia i zdrady, rozkazał go publicznie obwiesić.

Nieszczęśliwa Aksena, ukryta w zaciszu klasztornem, nic nie wiedziała o losach brata i męża.

VII.

Trojdan wnet po przybyciu jął radzić z zakonnikami o ocaleniu przyprowadzonych niewiast, nie tając, jak znacznego są rodu i stanowiska. A wtedy ojcowie się spostrzegli, że to może te same niewiasty, o których im wspominał natrętny Sundstein, który to właśnie miał je sprowadzić, a jedną z nich ochrzcić.

— O, łotrze wyrodny! takiż to mnich z ciebie?—zawołał oburzony Trojdan.

— I my go znamy, miły bracie, nie od dziś, to też nie puszczaliśmy was z obawy krzyżaków, a i teraz ich tylko patrzeć, a wtedy biada nam wszystkim—odparł jeden ze starców.

— Więc radźcie, ojcowie, bo mi nie przystoi porzucać niewiast na zgubę, ile że jedna z nich jest córką Krywekrywejty.

— Bacz, synu, abyś, ratując dziewkę, sam nie podał się w podejrzenie, co do swoich zamiarów w gronie pogan—upomniał mnich.

— A już mi też i żywot niezbyt miły, ozwał się żałośnie młodzian.

Wtem rzekł najstarszy zakonnik, niby przełożony w tem małem zgromadzeniu:

— Nie widzę innej rady nad tę, iżbyśmy się udali nad Wilję naszą drogą tajemną, ale zawiążemy wam oczy i weźmiemy słowo, iż tego sekretu nikomu nie powierzycie, gdyż ta droga—to nasze zbawienie przed tatarami i krzyżakami, ba! nawet i przed litwinami, rozsrożonymi podczas napadów.

Zrazu Aksena oparła się temu projektowi, choć Pojata była powolną, lecz wnet usłyszano od furty gwałtowne dobijanie się.

— Niechybnie krzyżacy!—szeptali zakonnicy między sobą.

Wtedy zdecydowali się zbiegowie szybko, i z zawiązanemi oczami dali się wieść zakonnikowi przez długi, ciemny i wilgotny korytarz podziemny.

— Tędy uchodzimy bezpiecznie, ilekroć obawiamy się napaści, tu również ukrywamy nasze ubogie mienie, nie mając dotąd ani godziny spokoju tak w dzień. jak i w nocy,— opowiadał starzec, idący przodem z pochodnią i odwiązał oczy idącym.

— Przecież Jagiełło nie prześladuje chrześcijan—wtrąciła nieśmiało Pojata.

— Tak, on nie, lecz za lud ręczyć nie może, bo jedna iskra często w nim zapala nienawiść straszną dla krzyża, który został znienawidzony z powodu krzyżaków.

— Więc, co was zmusza, dobry starcze, do narażania swego życia w tej naszej ziemi?— spytała Aksena z niejaką obawą.

Na te słowa starzec odwrócił się ku idącym za nim i wznosząc pochodnię w górę, odrzekł z prostotą:

— Nas zmusza miłość jedynego Boga, którego wielbimy.

A tak był w tej chwili piękny ów siwowłosy starzec, ubogo odziany, z oczyma pełnemi dobroci i zapału, że obie niewiasty odtąd nie widziały w nim już wyznawcy wrogiej wiary, lecz opiekuna życzliwego.

Więc szły dalej śpiesznie i znalazły się w końcu korytarza w dużej pieczarze, do której już się przedzierał świt dzienny, a wilgoć zdradzała bliskość wody.

Jakoż zakonnik wskazał małe czółno w pobliżu ukryte, a zarazem ujrzeli szeroką wstęgę srebrzystej Wilji.

— Czy popłyniemy w dół rzeki?—pytała Pojata.

— Tak, będzie to droga najbezpieczniejsza.

Dziewczę było uszczęśliwione.

— Aby na tamtę stronę się przedostać, to i piechotą zdążymy do Kiernowa, a tam wszyscy będziemy bezpieczni.

Ale zakonnik postanowił jeszcze ich spuścić o mil parę od miasta, obawiając się słusznie luźnych żołnierskich oddziałów strażniczych.

Więc siedli w milczeniu i popłynęli w dół rzeki szybko, kiedy i Trojdan przyłożył ręki do wiosłowania.

Już słońce ozłociło przepyszne gaje i lasy nadrzeczne do połowy, kiedy opuścili czółno, pożegnani błogosławieństwem zakonnika.

Odtąd musieli iść pieszo nad brzegiem rzeki, a było tej drogi jeszcze mil cztery z okładem. Pojata szła raźnie i lekko, bo śpieszyła do ukochanego ojca i ulubionej siedziby, za to Aksena, wyczerpana wypadkami nocy i moralnie osłabiona, a pieszej pielgrzymki niezwykła, musiała często wypoczywać.

Na szczęście drożyna wiodła przez kraj, niemal zupełnie niezamieszkały, choć prześliczny i pełen niewyczerpanych powabów. To też Trojdan zapomniał o troskach i całą duszą poił się wdziękami przyrody, pożądliwie ścigając oczyma śliczną Pojatę, która zdawała się być jakiemś bóstwem opiekuńczem tych malowniczych gajów. Niewinne dziewczę, gdy odbiegało od boku Akseny, wnet igrało, jak ptaszę, a pełnemi garśćmi rwało wonne zioła i kwiaty. Poczem stawało zarumienione przed przyjaciółką i znowu łzą rzewną jej oczy zabłysły, a Trojdan patrzył i niby śnił na jawie. Za pokarm mieli chleb zakonników i nieco jagód uzbieranych przy drodze, a za napój— wodę źródlaną. Od napaści dzikiego zwierza Trojdan miał miecz pod suknią ofiarnika, Aksena zaś sztylet, z którym się nie rozstawała.

Tak uszli szczęśliwie już połowę drogi, gdy zaniepokoiły ich jakieś ruchy i szmery z obu stron drogi. Napróżno Trojdan wchodził w gąszcz leśny raz i drugi, nic wykryć nie zdołał. Aż tu znowu się zdało, że ktoś prze-

biegł w pobliżu, a nawet uszu wędrowców doleciał głuchy tętent kopyt.

Szli dalej trwożni i zbici w gromadkę, myśląc o łosiach i jeleniach, gdy nagle na odkrytej polance ujrzeli skierdzia pół leżącego przy pniu obalonym. Na razie to ich przejęło jakąś otuchą i szli śmielej, lecz jakże się przerazili, gdy ów skierdź nagle skoczył ku nim, świecąc zbroją ukrytą pod odzieżą prostaczą i wydawszy przeraźliwy świst, porwał Pojatę w pół.

Trojdan skoczył z mieczem na obronę, lecz wnet wypadł drugi napastnik, w którym poznano komtura Sundsteina. Zwarli się tedy z sobą, a Aksena usiłowała nieść pomoc Pojacie: ostatecznie rezultat walki mógłby się skończyć dość smutnie, gdyż Trojdan już otrzymał ranę w rękę, gdyby nie pomoc dwóch nowych zbrojnych rycerzy, z których jeden napadł komtura, a drugi skierdzia.

Nie upłynęło dwóch lub trzech minut, kiedy obaj podstępni krzyżacy leżeli już skrępowani, jako jeńcy.

Wybawcą okazał się Sławeńko z towarzyszem, w te strony wysłany przez Kiejstuta na czaty. Radość tedy była ogromna z obu stron, a Sławeńko czuł się szczęśliwszym od wszystkich z przyczyny, iż los mu dał być pomocnym dla ocalenia ukochanej dziewicy.

Niezwłocznie ruszyli do samotnej leśnej sadyby, gdzie byli gościnnie przyjęci przez oboje gospodarstwa, tu zamieszkałych dla dozoru gaju świętego. Wypoczęli tedy należycie i posilili się, poczem, rozpytawszy o drogę,

mieli ruszać dalej, kiedy Sławeńko ofiarował im swoje konie i opiekę.

Lecz na to prawie oburzyła się Aksena, widząc w nim dworaka Kiejstuta, a więc ciemiężcy brata i małżonka, i choć słabsza od towarzyszów, nagliła pierwsza o dalszą podróż.

Lecz Trodjan prosił o chwilę cierpliwości, gdyż chciał wiedzieć, co pocznie Sławeńko z krzyżakami.

Naglony Sundstein oświadczył bezczelnie, iż on już od kilku dni krążył po tej drodze, czuwając nad bezpieczeństwem Pojaty, lecz temu nikt nie wierzył. Wszakże zarówno poetyczny lutnista, jak i Trojdan w sukni ofiarnika, nie mieli ochoty kalać się krwią występnych, więc poprzestano na innej karze.

Oto dozorca gaju przyniósł na poczekaniu dwie młode ostrugane brzózki i te przesunięto przez rękawy obu krzyżakom po jednej tak, by tworzyli ów znienawidzony krzyż. Tego dokonawszy, zawiesili krzyże między drzewami.

— Czekajcie tu, zbóje, aż was kto uwolni, lecz nie krzyczcie, bo pełno niedźwiedzi w lesie,—upominał ich dozorca na pożegnanie.

Poczem niezwłocznie ruszono w drogę, którą można już było odbywać śpieszniej, dzięki wskazówkom dozorcy. Jakoż, mało co zarwawszy cichego i pogodnego wieczora, stanęli u stóp słynnych wzgórz kiernowskich, na których sterczały jeszcze obszerne, lubo całkiem opuszczone, budowle warownego zamczyska i ludnych niegdyś dworców.

Tu zamieszkał Lizdejko już od lat kilku w otoczeniu najwierniejszych starych kapłanów

i oddanej służby, pieszcząc myśl przeświadczeniem o wielkości i potędze odwiecznych bogów Litwy, a serce — uczuciem szczerego przywiązania do ukochanej Pojaty.

Lecz od dni kilku smutnie płynęły godziny osamotnionemu starcowi: z Wilna coraz, to przychodziły przerażające wieści o napadzie i gwałtach, a znikąd nie można się było dowiedzieć o losach Pojaty. Więc niespokojny Lizdejko słał gońców jednych za drugiemi, to znowu zrywał się trwożny, by jechać ku Wilnu i osobiście rzeczy dojrzeć na miejscu.

Właśnie w jednej z chwil takich, kiedy napędzał służbę o konie i pojazd, w mroku wieczora wędrowcy stanęli w izbie, a ukochane dziecię z okrzykiem radości przypadło do kolan starca.

Po czułem powitaniu córki, witał Lizdejko z należnem uszanowaniem Aksenę i szczerą życzliwością Trojdana, którego już przedtem lubiał za przykładne sprawowanie obowiązków i często za wzór innym kapłanom młodszym przedstawiał.

— Witajcie mi wszyscy, drodzy goście moi, niech dom mój i dostatki będą waszemi, a zażywajcie tego w spokoju, gdyż stary Lizdejko jeszcze potrafi was tu osłonić przed wszelką napaścią, a nieco później pomyśli także o sprawie ukochanego Jagiełły, jak również i o was — nieszczęsnych wygnańcach.

A miał prawo tak mówić sędziwy arcykapłan, bo mu jeszcze żywo stały w pamięci

te czasy, kiedy podnosił na stolec [1]) wielkich książąt i im rad, a często i opieki udzielał.

Teraz atoli był jeno uprzejmym gospodarzem i całą swą usilność zwrócił ku temu, by jego goście odżywili się i należycie wypoczęli po ciężkiej drodze i przebytych wypadkach.

Najwięcej tego potrzebowała Aksena, trawiona ustawiczną gorączką i niepokojem, lecz jej to właśnie najmniej pomóc było można. W ciągu kilku dni następnych przyszły wieści z Wilna już niemylne, a śród nich wieść o śmierci księżnej Olgierdowej, wygnaniu Jagiełły do Krewa i straceniu Wojdyłły.

A choć służbie surowo nakazał Lizdejko, by tym wieściom nie dano przystępu do Akseny, choć Trojdan i Pojata ustawicznie starali się ją rozerwać spacerem w ślicznych gajach i miłą rozmową, nieszczęsna rychło dowiedziała się o wszystkiem.

Odtąd, półobłąkana z bólu i gniewu, zamknęła się w sobie i trawiła się wewnętrznie, tylko oczy jej chwilami gorzały gniewnym płomieniem, a usta zaciskały się coraz silniej. Daremnie Lizdejko rozpoczął starania przez listy i posły, aby, przy pomocy wiernych kapłanów i znajomych książąt i panów, wpłynąć na odmianę losów Jagiełły. Daremnie ją upewniał o dobrym skutku swych starań i prosił o cierpliwość, — Aksena szarpała się, niby ptak dziki w klatce uwięziony i drżała gorączką czynu i żądzą pomsty nad wrogami.

---

[1]) Stolec—krzesło obrzędowe, niby tron.

Aż przyszła chwila, gdy w samotnej przechadzce po wałach zamczyska ujrzała babę żebraczkę i z nią, nie wiele myśląc, uszła przebrana wprost do Krewa.

Zmartwił się tem okrutnie Lizdejko i podwoił gorliwość w tajemnej walce przeciw Kiejstutowi, za to Trojdan i Pojata, długie godziny dnia spędzając z sobą, zdawali się zapominać o świecie całym.

Dzięki troskliwym staraniom Pojaty, rana Trojdana szybko się zagoiła, lecz Krewekrewejte nie dał mu wracać do miasta, słusznie przypuszczając, że straszny Jerbut może wziąść pomstę z młodziana za zbiegostwo od poświęconego ołtarza.

— Rychło sam ruszę ku Wilnu, to i ciebie wezmę, a tak ci będzie bezpieczniej.

Trojdan musiał być posłusznym. Dziwnych to doświadczał on teraz zmian w swej duszy. Chwilami budziło się w nim wspomnienie owych cudnych zarysów niewieścich i swego posłannictwa śród pogan, to znowu cały tonął w ślicznych oczach Pojaty i jej niewinnem obcowaniem karmił się w słodkiem upojeniu i zapomnieniu o świecie. A czasem mu się zdawało, że to ciąg dalszy czarownego snu jakiegoś, że Pojata to ta sama Jadwiga, którą pieścił w sercu od tak dawna.

Nieraz szli z sobą we dwoje na łąki w poświęcone gaje i rozmawiali, niby brat z siostrą, o bólach i nadziejach życia, a kwiecie wonne uścielało im drogę i śpiew ptasząt wtórował ich poufnym zwierzeniom.

Było im dobrze—byli szczęśliwi.

Aż przyszedł dzień, gdy drżący i zbolały Lizdejko okazał im papier, otrzymany od Kiejstuta z Wilna, mocą którego został złożony z Krewekrewejty, a na jego miejsce mianowany podstępny Jerbut.

— Więc mię na starość odrzucono, niby łachman zdarty. O! bogowie, widzę teraz już jasno, że nieszczęście zawisło nad Litwą i wiernym jej ludem: okrutny Jerbut będzie dbał jeno o własne dostatki i wywyższenie, a wasze ołtarze, ogień święty i gaje pójdą w poniewierkę, bo serca litewskie ku czci waszej wyziębną.

Trojdan na to odrzekł śpiesznie:

— Więc trzeba mi natychmiast do świątyni, mój ojcze, a nie dam wam zrobić takiej krzywdy, która będzie krzywdą wiernego ludu.

— Daremniebyś siebie tylko narażał, pomnij, że teraz możesz być surowo karanym przez Jerbuta.

Lecz po chwili umiarkował się starzec w swej trosce o ulubionego oflarnika i odrzekł łagodnie:

— A jednak dla dobra wiary trzeba, byś tam pośpieszył, więc nie śmiem cię wstrzymywać. Więc idź, mój synu, a pomnij, że dobrą pamięć i wiernych przyjaciół zostawiasz w Kiernowie.

To mówiąc, czule uścisnął młodzieńca, poczem wyraził chęć samotności, by mógł jeszcze zebrać dla niego ostatnie zlecenia do wiernych sobie kapłanów.

Więc Trojdan szedł żegnać Pojatę i musiał przywołać na pomoc całą moc swej duszy,

aby nie ugiąć się wobec jej łez i czułego rozstania. Żegnała go, niby dobra siostra, lecz mu się zdało, że inne, gorętsze uczucie jemu pierś rozpiera i może znagła wybuchnąć, ją za sobą porywając.

To też dnia następnego jeszcze przed świtem pożegnał Kiernów, raczej uciekając przed szczęściem kochania, niźli pragnąc zawieść tak szczerą ufność sędziwego starca, płacąc mu niewdzięcznością za jego dobroć.

VIII.

W groźnym i obszernym zamku krewskim nudno wlokły się dni nieszczęsnemu Jagielle. Lubo zostawiono mu pozorną swobodę, trudno mu było z niej korzystać, skoro ludzi miał z sobą jeno garść małą, a obok tego kilku stróżów w zamku, którzy ciągle baczenie dawali na niego i otoczenie.

Dopiero przybycie Akseny dodało mu otuchy i lepszej wiary w przyszłość.

Jakoż obrotna i energiczna niewiasta wnet ujęła w swe ręce rządy na zamku i zdołała sobie zniewolić nieokrzesanych i prostaczych stróżów. Odtąd Proksa, Bilgen, Mostew i Żybintła, lubo niemili, nawet wstrętni przez ciągłe obcowanie, stali się jednak powolnem narzędziem w jej ręku i wnet rozpoczęto inne życie na opuszczonym zamku.

A więc łatwo dowiedziano się przez posłów, że nie wszyscy w Wilnie radzi są z rządów Kiejstuta: owszem, wielu było takich z liczby dworzan i sług przed tem Jagiełły, którzy

szczerze mu współczuli i tylko z obawy przed Kiejstutem milczeli do czasu, inni zaś kryli w sobie podobne uczucia, nie wiedząc, jak i w czem możnaby dopomóc Jagielle.

Ruszono tedy niezwłocznie zasobnych skarbów jego i rozpoczęto szerokie a potajemne starania. W Wilnie samem łatwo znaleziono oparcie w Hamilonie, dowódzcy zamku górnego, który zajął to miejsce po Wojdylle. Rozgorączkowana Aksena odżyła w tej nadziei rychłej walki i pomsty, a Jagiełło dał sobą powodować w zupełności.

W końcu nadeszła długo oczekiwana sposobność. Korybut siewierski, jeden z braci Jagiełły, zachęcony przez Lizdejkę, podniósł bunt przeciw Kiejstutowi i jego zwierzchnictwu. Stary bohater ruszył natychmiast na poskromienie buntowniczego synowca, a Hamilonowi zdał władzę nad obu zamkami i miastem.

— Można się było jeszcze obawiać oporu ze strony mieszkańców miasta i jego okolic, lecz i tę przeszkodę usunęło całkiem nieprzewidziane zajście.

Oto Jerbut, teraz już arcykapłan, wnet po wstąpieniu na urząd, rozpostarł jeszcze surowsze rządy w świątyni. Zdarzyło się nawet, że raz nakazał rewizję izb, zamieszkiwanych przez ofiarników, i wtedy, o zgrozo! w celi Trojdana wykryto tajemniczą skrzynię, w której znaleziono bogato oprawny wizerunek nieznanej a pięknej niewiasty.

Podług sposobu bycia i obowiązków kapłańskich, było to już przestępstwo nie małe, a stało się większem, gdy Jerbut i kapłani, jego

zausznicy, rozpuścili pogłoskę, że owa niewiasta musiała być za życia zaklętą przez młodego ofiarnika w ów metal i ozdoby obrazu.

Słysząc podobne wieści, wierny lud zebrał się u progów świątyni i tam dowiedział się z bólem, że świątynia została zamkniętą, jako znieważona przez ów obraz i niecnego ofiarnika.

Gdy wierny lud, utęskniony do swych bogów, jął płakać i burzyć się, Jerbut ogłosił, iż świątynia nie prędzej zostanie otwartą, aż bóstwa będą przebłagane ofiarą życia przestępcy. W tym celu wydał najsurowsze rozkazy szukania i ujęcia Trojdana.

Odtąd imię Trojdana było już na ustach wszystkich, i lubo dotąd tak lubione, stało się ofiarą powszechnej nienawiści.

Można sobie wyobrazić, jakie było zdumienie i radość ukryta Jerbuta, gdy służba przyboczna pewnego wieczora przywiodła przez niego młodzieńca, który sam dobrowolnie oddał się w jego ręce.

Niezwłocznie tedy rozkazał go wtrącić do lochu i najstarszym kapłanom osądzić jego przestępstwo. Była to oczywiście tylko czcza forma, bo w duszy już dawno postanowił śmierć dla Trojdana.

Jakoż rada kapłanów wydała wyrok, skazujący Trojdana na śmierć przez spalenie na stosie.

Okrutny Jerbut w przekonaniu, że podobna kara podniesie w oczach ludu jego władzę i powagę, nakazał ją wykonać uroczyście i publicznie na placu przed świątynią w najbliższe święto, kiedy można się było spodziewać wielkiego napływu ludu okolicznego.

O tem wszystkiem również wiedziano na zamku krewskim. Gdy więc okoliczności tak dobrze sprzyjały, postanowił Jagiełło dłużej nie zwlekać i wnet zebrał swoich witebszczan, niby na wyprawę łączną z Kiejstutem, a Aksena powiadomiła Hamilona, aby ze swej strony wszystko miał w gotowości.

Ponownie tedy w tak krótkim czasie zawisły czarne chmury nad grodem Gedymina.

A Trojdan siedział opuszczony w lochu, gotując się na śmierć pewną. Ale nie przestał piekielny Jerbut na tej jednej ofierze: on postanowił za jednym ciosem obalić starego Krewekrewejtę, którego wpływów mocno obawiał się dla siebie. Z szatańską tedy zręcznością skorzystał z uwagi jednego z kapłanów przy oględzinach owego obrazu Trojdana, że dziewica jest podobna do Pojaty i tę ostatnią wnet wskazał, jako wspólniczkę zbrodni znieważenia świątyni.

A nie brakło i świadectw, pozornie usprawiedliwiających to przypuszczenie. Oto wiedziano już powszechnie, że Trojdan wywiódł w popłochu Pojatę ze świątyni, że następnie kędyś kryli się, aż przybyli do Kiernowa.

Wprawdzie tu i owdzie dawały się słyszeć głosy obrony za niewinną Pojatą, lecz Jerbut stanął wobec ludu groźny i nieugięty, więc też owe głosy wkrótce zamilkły w ogólnej ciżbie i narzekaniu na zamknięcie podwojów świątyni.

— Niech zginą razem, a wtedy świątynię otworzę i bóstwo przebłagam —rzekł ostatecznie Jerbut.

I tyle było śród Litwinów przywiązania dla swych bogów, tyle—wyznajmy szczerze—zabobonów i ciemnoty, że tłum uległ temu wyrokowi, a pewna część niecierpliwie oczekiwała na spełnienie niezwykłej kary i ztąd ciekawe dla siebie widowisko.

Tak to tłum, często obałamucony przez występne jednostki, staje się nawet dzikim i okrutnym.

A wyrok taki najsilniej dotknął Trojdana. Niczem dlań była śmierć sama, lecz mógłże pozwolić na to, aby owe dziewczę niewinne ginęło przez niego, aby cios śmiertelny ugodził w Lizdejkę, który go przyjmował u siebie z taką miłością.

Napróżno tłumaczył się, a nawet błagał i zaklinał Jerbuta i sędziów, aby oszczędzono dziewczę niewinne,—wyrok został niewzruszonym. Więc bił głową o mur i, rozszalały rozpaczą, stokrotnie siebie obwiniał za lekkomyślność w postępowaniu, to znowu on, niedawny ofiarnik pogański, rzucał się na kolana i gorąco błagał Boga o cud, o łaskę dla niewinnej Pojaty.

A dzień naznaczony zbliżał się nieubłaganie.

Stary Lizdejko, nic nie wiedząc o losach Trojdana i posądzeniu Pojaty, wiedziony pobożnością niewygasłą, przyjechał do stolicy, aby złożyć ofiarę i odprawić modły w świątyni.

Wziął także z sobą Pojatę, jak zwykle.

Gdy wjechali do miasta, wnet otoczył ich tłum i ten, odrazu ujęty widokiem starego Krewekrewejty, nie szczędził mu oznak czci i uszanowania. Tłum ów rósł co krok, rósł

z każdą chwilą, aż pojazd stanął u podwojów świątyni.

Gdy te znalazł zamknięte, uniesiony gniewem starzec zaklął swoje bogi, a tłum podniecony wyważył podwoje. Lizdejko zapomniał, iż już nie jest naczelnikiem wiary i szedł wspaniały przed święty ołtarz ofiarny, oświetlony niegasnącym Zniczem, aby natychmiast odprawić modły i zwyczajne ofiary.

Niespodzianie znalazł się i orszak kapłanów, którzy zbiegli od boku Jerbuta.

Już modły pobożne rozbrzmiewały w świątyni, już wonne kadzidła wzbiły się w dymach, gdy przypadła do ojca, niby obłąkana, Pojata z okrzykiem boleści:

— Ojcze, ratuj Trojdana, który oczekuje śmierci w więzieniu!

Poczem padła u nóg jego bez zmysłów. W popłochu zaledwie dowiedział się Lizdejko o przyczynie skazania, i przejęty najwyższem oburzeniem, ruszył niezwłocznie do więzienia.

Straż nie śmiała mu stawić przeszkód, choć już zewsząd, miasto poprzedniego uwielbienia, groźny pomruk szedł z tłumu, a ten i ów gadał mu o obrazie, który miał być odbiciem oblicza Pojaty, a raczej jej zaklęciem.

Niebawem wstąpili oboje do lochu.

— Gdzie jesteś, mój synu? zawołał starzec.

— Tu, żegnam cię na wieki, mój ojcze!— odparł Trojdan głosem bólem obrzmiałym i bezwładny padając do stóp starca.

— Synu!—rzekł starzec głosem drżącym,— popełniłeś błąd wielki, mnie wyznaj przynajmniej, co ten obraz znaczy?

— Przysięgam ci na cnoty twej córki, że nie ma żadnego związku z Pojatą, która jest czystą, jak niebo. Nieomal pragnę dziś śmierci dla siebie, bo ona niewinność twej córki wykaże, lecz nie zmuszaj mię do wyznania, co ten obraz oznacza, gdyż tego uczynić nie mogę.

— Więc zginiesz nieszczęsny, a córka moja wraz z tobą.

— O! ratuj go, mój ojcze!—wołała łkając Pojata.

— Nie wiele ja mogę, drogie dziecię, szczególniej teraz, gdy odjęto mi naczelne stanowisko, gdy nawet Kiejstuta nie ma na zamku, a srogi Jerbut zarówno godzi w Trojdana, jak i we mnie.

— Więc i ja zginę razem z Trojdanem!— odrzekło dziewczę z mocnem postanowieniem.

— Opamiętaj się, dziecię! Wszak ta twoja gorliwość jeno bardziej was oboje w oczach kapłanów i Jerbuta obwinia?—upomniał starzec głosem złamanym.

— To mię nie powstrzyma, gdyż mam przekonanie, iż robię dobrze, ratując przyjaciela. Zostanę nawet tu w lochu i podzielę los Trojdana.

A wtedy zrozpaczony młodzian upadł przed nią na kolana i błagał, aby go zostawiła własnemu losowi.

Ale Pojata pozostała głuchą na wszelkie przełożenia, tylko po chwilowym namyśle postanowiła wraz z ojcem udać się po pomoc i opiekę do Hamilona.

Więc znowu błysnęła nadzieja ratunku, gdyż ów chętnie wysłuchał próśb byłego Kre-

wekrewejty i posłał wnet straże do lochu i przed świątynie, aby wstrzymano wymierzenie kary na winnych, a to z powodu, iż nie godziło się w ten sposób znieważać dzień tak uroczysty.

A gdy trwożna Pojata biadała nad tem, i nazajutrz ponownie miecz kary zawiśnie nad Trojdanem, Hamilon odrzekł wymijająco:

— Dzień jutrzejszy wiele zmian może nam przynieść, nawet zgoła nowe a tak silne rządy, wobec których umilknie powaga Jerbuta.

Wszakże i to już było dobrze, że nikt nie ważył się myśleć o śmierci Pojaty, choć Jerbut i oddani jemu kapłani podżegali tłum do tego.

Gdy ranek dnia następnego zabłysnął, tłum ludu obległ świątynię i plac, przed nią rozściełający się, a nawet szedł tam również cały orszak kapłanów, a śród niego przyniesiono uroczyście Jerbuta, blisko którego szedł jeden z ofiarników, zbrojny w ostry topór, gdyż ostatecznie postanowiono nie spalić winowajcę, lecz ścięciem dać niby na ofiarę bóstwom.

Pojata z ojcem, miotana bólem i rozpaczą, śledziła za wszystkiem z okien zamku dolnego, śląc co chwila do Hamilona i nalegając o ratunek.

On zaś wskazywał na liczne swe straże, rozstawione na placu, a wzrokiem zdawał się spoglądać co chwila na południe, jakby w stronę zamku krewskiego.

Już dziewczę widziało, jak kapłani ustawili się wkoło, a wnet przywiedziono z lochu bladego i zmizerowanego Trojdana, gdy nagle tłum zebrany na placu zakołysał się, niby fale jeziora, a nad wszystkiem i wszystkiemi wzbił

się w górę gromki i przerażający okrzyk bojowy. Jeszcze chwila i rozległ się gwałtowny tętent koni galopujących, tumany pyłu okryły tłum cały, a okrzyki wojenne zmięszały się z wrzaskiem i jękiem bitych i tratowanych.

Lecz oto wiatr zniósł na chwilę kurzawę i Pojata ujrzała na czele odziału napastniczego rycerską Aksenę, przybraną w zbroję i szyszak, a z ręką w goły miecz zbrojną.

— Za mną, chrobre witebszczany! śmierć mordercom Wojdyłły! — wołała, wiodąc swój oddział na tłum i kapłanów Jerbuta.

W popłochu nikt nie myślał o obronie, a straż zamkowa niby umyślnie zdawała się nie wiedzieć, co się dzieje dokoła.

Więc oddział konny rozbił wnet cały tłum na pojedyńcze uciekające gromadki, wielu stratował i wielu mieczem poraził. Plac wnet opustoszał, a tuż rozległy się głosy trąby i radośne okrzyki powitalne,—to Jagiełło jechał tryumfujący na czele nowego oddziału.

Jakoż bramy zamkowe stanęły przed nim otworem, niby przed gościem upragnionym, a straż zamkowa, zagarniając z sobą Trojdana, niezwłocznie wstąpiła za nim na podwórze.

Uwiadomiony Jagiełło o losie, jaki czekał Trojdana, rad był okazać mu swą łaskę, lecz jednocześnie pytał o ów obraz i kazał go natychmiast pokazać.

Gdy rozkaz spełniono, długo patrzał ciekawie na piękny wizerunek niewieści i niemal z zazdrością widział, jak Trojdan, skwapliwie zabrawszy obraz, uszedł do zamieszkiwanej przez siebie izby przy świątyni.

Nie było zresztą i czasu na rzeczy tak błahe. Wraz z powrotem do władzy, czekały go niezliczone obowiązki przyjęcia wiernych sprzymierzeńców, książąt i panów, a obok tego należało niezwłocznie pomyśleć o dalszej walce z Kiejstutem i Witoldem, którzy, przecież mając siły dość znaczne, mogli się pokusić o zwycięztwo i ubieżenie grodu i zamków.

Wszakże już w dni kilka wspomniał Jagiełło ponownie o obrazie, i jako zawsze był rad wdziękom niewieścim, a onej dziewicy jeszcze więcej z powodu podobieństwa do Pojaty, rozkazał stanąć przed sobą Trojdanowi wraz z tajemniczym wizerunkiem.

Młodzian rozkazu usłuchał, lubo trochę zaniepokojony o swój skarb.

— Jak się masz, żwawy chłopaku! Czyś się już obaczył, że jeszcze żyjesz cały i zdrowy?—pytał Jagiełło wesoło.

— Podwójnie się cieszę, miłościwy panie, że życie moje winienem szczęśliwemu powrotowi twojemu do należnej ci władzy.

— Podobno to ten obraz takiej biedy cię nabawił? Mówże, jest że w samej rzeczy tak szkodliwym?

— Ani trochę, panie, chyba, że będzie mi wydartym kiedykolwiek — odrzekł spokojnie Trojdan, licząc na to, że książę nie był wolny od zabobonnej trwogi, jak inni Litwini.

— Więc mów prawdę, kogo ten obraz przedstawia?

Młodzian na te słowa ozwał się znękany:

— Panie, otom miał śmierć nad sobą tak niedawno, a nie rzekłem na podobne pytanie

ani słowa, chcesz-że, abym dziś stracił twą łaskę, bo nie mogę uczynić zadość twemu rozkazowi.

— Osobliwy z ciebie człowiek! Zali nie wiesz, że śmierć twoją stokroć okropniejszą mogę uczynić? Mówże, toć Pojata, córka arcykapłana?

— Nie, miłościwy panie, szanuję Pojatę i czczę, jak na to zasługuje, ale daleko jej w godności do osoby, którą ten obraz przedstawia.

— Więc wybierz jedno z dwojga: śmierć lub moją łaskę, którą cię obdarzę, skoro się dowiem, kto jest ta śliczna osoba i gdzie się znajduje.

— Niestety, panie, oddaję moje życie twej woli, ale nie mogę ci być posłusznym.

— Lecz pomyśl, że i tak będę wiedział, co mi potrzeba, gdyż rozkażę wszędzie jej szukać, a znalezionej stawić się przedemną.

— O! panie, luboś potężny i wielki, nie masz mocy żadnej nad nią, gdyż ona cię potęgą przenosi,—odparł młodzian z zapałem.

— Więc któż to? czyżby królewna jaka?— nieco drwiąco badał Jagiełło.

Ale Trojdan umilkł znękany.

— Więc mniejsza o jej imię, ale obraz zostanie tu w naszym zamku — postanowił Jagiełło.

Wyrok ten dla Trojdana równał się prawie śmierci, lecz ani jednem słowem nie śmiał mu zaprzeczyć.

I wnet, na rozkaz Jagiełły, straż ujęła obraz i umieściła w jednej z izb zamkowych,

wyłącznie na ten cel oddanej, a książę kazał dać obrazowi wartę, któraby nad nim ciągle czuwała.

Oczywiście było w tem trochę trwogi, rozbudzonej opowiadaniem o zaklętej istocie żywej w ów obraz, a Jagiełło nie wiele odbiegał pojęciami od innych.

Nie mniej przeto sam książę nie przestawał myśleć o wdziękach onej nadobnej dziewicy i w sekrecie często przychodził do owej izby zamkowej, ażeby ucieszyć oczy jej widokiem.

A biedny Trojdan w tym czasie, pozbawiony swojego skarbu, zwolna się zwrócił myślą i sercem ku jedynej przyjaciółce, Pojacie, która mu krom życzliwości dawała i przypomniała oblicze wydartej, a ukochanej niewiasty.

Za rozkazaniem Jagiełły, sędziwy Lizdejko ponownie został przywrócony na stanowisko Krewekrewejty, co dało mu możność otoczyć Trojdana opieką i iście ojcowskiem przywiązaniem.

A niewinna i urocza Pojata, wolna od podejrzeń i wszelkich myśli ubocznych, żyła jeno chwilą obecną, i ercem a myślą garnęła ku młodzieńcowi, choć nigdy nie było między nimi gawędy o kochaniu, choć ich stosunek był wolny od zwykłych figlów zalotnych.

Oto szli ku sobie, niby dusze wybrane i sobie przeznaczone, a ulegające jakiemuś ślepemu wyrokowi.

IX.

Źle się powiodło Kiejstutowi na wyprawie przeciw Korybutowi siewierskiemu, który zamknął się w grodzie warownym i odparł wszelkie napady; a gorzej jeszcze poszły sprawy,

kiedy książęta, poruszeni przez Jagiełłę, zewsząd szli na czele swych drużyn i występowali zbrojno przeciw niemu.

Zrazu sędziwy bohater skoczył gwałtownie w stronę Wilna na pierwszą wieść o umknięciu Jagiełły z Krewa, lecz przybył już za późno. Postanowił tedy razem z Witoldem bronić dziedzicznych Trok i stoczyć walną bitwę ze zdradzieckim synowcem. Więc spotkały się oba orężne i bratnie zastępy w pobliżu Wilna i stały czas jakiś wrogo przeciw sobie, wahając się przed zbrojnem starciem.

Nareszcie Jagiełło pierwszy zaproponował układy przez brata Skirgiełłę i wezwał do siebie Witolda. Ów młody książę, tak niedawno jeszcze szczerze kochający Jagiełłę, uległ i teraz jego złudnym obietnicom i udanemu żalowi i skłonił ojca, by wraz z nim udał się do obozu Jagiełły.

Jagiełło zrazu witał przyjaźnie i okazywał żal i należne stryjowi uszanowanie, aż skłonił obu do udania się na zamek Wileński. Lecz tam znagła wszystko się odmieniło. Wnet wpadli zbrojni pachołkowie i ujęli Kiejstuta i Witolda, aby, za rozkazem Jagiełły, wtrącić ich oddzielnie do więzienia.

Niebawem też wyprawiono Kiejstuta na zamek krewski i oddano nad nim straż tymże prostaczym i dzikim służalcom, którzy tak niedawno czuwali nad Jagiełłą.

Teraz dopiero poznał Kiejstut mściwość synowca, kiedy go rzucono w loch cuchnący, ciemny i wilgotny, a okrutni dozorcy wraz.

z dzikiemi słowy rzucali mu, jak psu, lichą strawę do jamy.

Lecz krzepił się, jak umiał, sędziwy bohater, licząc na opamiętanie Jagiełły, a trochę i na Witolda, który, zostawszy w Wilnie, mógł umknąć z więzienia i pomyśleć o jego obronie.

Wszakże przepomniał o jednem—o mściwości niewieściej, o nieszczęsnej Aksenie, tak niedawno pozbawionej męża, a teraz dyszącej jeno żądzą pomsty. Przepomniał również i o tem, że Jagiełło, lubo nie skłonny do występku i okrucieństwa, łatwo ulegał obcym wpływom i dawał im rządzić w swojem imieniu.

Stało się tedy, że biedny starzec ujrzał raz w swoim lochu rozbestwionych trunkiem: Proksę, Bilgena, Mostewa i Żybintę, którzy, dziko się naigrawając, przyszli, by go wziąć z lochu.

Nie wątpił już, że przyszła nań ostatnia godzina i pragnąc ujść ręki oprawców, własnoręcznie przebił się ukrytym sztyletem.

Tak zginął bohaterski Kiejstut, a wieść o jego śmierci wnet obiegła całą Litwę i żalem przejęła wierny lud i kapłanów, którzy w nim widzieli największą podporę zachwianej wiary pogańskiej.

Jagiełło oczywiście zaprzeczył, że stało się to za jego rozkazaniem i nawet wydał niezwłocznie rozkazy, aby uroczyście sprowadzić zwłoki stryja do Wilna i tu jej uczcić należytym pogrzebem, jak przystało bohaterowi i krwi książęcej.

Lecz nie czekał już na to biedny Witold, jeno umknął z więzienia przy pomocy oddanej sobie żony i oparł się aż u krzyżaków. Był to pierwszy krok nawiązania stosunku z największymi wrogami Litwy i Żmudzi i odtąd miał się jeszcze nie raz powtarzać w tej walce braterskiej.

Więc na dzień oznaczony zjechały się do Wilna liczne orszaki książąt i panów, a w dolinie Świętoroga z kłód urąbanych w świętych gajach wzniesiono olbrzymi stos dla bohatera.

Obok zebrał się liczny poczet kapłanów z Krewekrewejtą na czele i wznosił modły, a święcił ofiary bóstwom, tłum zaś ludu szeroko zaległ przestrzenie pobliskie i boleśnym jękiem powitał orszak, wiozący zwłoki Kiejstuta.

Niebawem przybył Jagiełło z całym swym dworem.

Zwłoki bohatera ułożono na stosie, tuż obok przywiązano łańcuchami jego konia bojowego i ulubione psy myśliwskie i sokoły. A krewni zmarłego i jego wierna drużyna nieśli broń kosztowną, sprzęty domowe, skóry zwierza dzikiego, kły i pazury i wszystko to składali na stosie [1]). A płaczki lały łzy rzewne i głośnemi zawodziły jęki, lud wzdychał i rzucał jałmużny i już jeden z kapłanów gotował się, by podpalić stos uroczysty.

Nagle rozległy się wrzaski i nawoływania.

— A sługę mu dajcie! Gdzież sługa wierny i ulubiony, któryby panu niósł pomoc i w tamtem życiu? Jurgę tu dajcie! Jurgę!

---

[1]) Taki był zwyczaj u starożytnych, pogańskich Litwinów.

Tłum wył i rozpoczął poszukiwania.

Jurga zaś, zbogacony łupem zdobycznym przy boku Kiejstuta, teraz krył się na stronie i nie miał żadnej ochoty iść żywcem na stos dla miłości swego pana.

Więc przebiegły służalec, najrzawszy jak zwykle smutnego a nawet rannego Sławeńkę, jął mu przekładać, że powinien podzielić stos z Kiejstutem.

— Jam przecie człek z rodziną, a ty samotny, a obok tego i rana twoja musi być śmiertelną. Więc idź, chłopcze, śmiało i wstąp na stos, a pomnij, że imię twoje będzie żyło w pieśni obok imienia Kiejstuta i że je wajdeloci [1]) rozsławią po całej Litwie i Żmudzi, dając je na chwałę i cześć u potomności.

Sławeńko zbolały słuchał w milczeniu tych słów wykrętnego pochlebcy.

W tem nowe wrzaski dobiegły do ich uszu.

— Jurgę tu dajcie! gdzież Jurga?

— Idźże, mój zbawco, a ratuj mnie nieszczęsnego! — błagał ze łzami kusiciel.

Sławeńko powstał i odparł z pogardą:

— O życie twoje mi nie chodzi, lecz pójdę oddać cześć i wierne moje służby ukochanemu panu.

I śmiało zbliżył się do stosu.

Lecz sam Jagiełło, pomny, że Jurga był głównym doradzcą Kiejstuta przy wszelkich napadach, wdał się w tę sprawę, pragnąc śmierci Jurgi.

---

[1]) Tak nazywali się wyższego stopnia kapłani.

Rozkazał go natychmiast wyszukać i sprowadzić.

Za chwilę stanął przed nim wylękły okrutnik, a on wtedy jął nad nim pastwić się słowami niby szczerej troskliwości.

— Jakże pan twój, a ukochany mój stryj, ma się obywać bez ciebie, gdy cię miłował nad innych?

— Miłościwy książę! nie godzien jestem tego zaszczytu, bo mię Kiejstut nie lubił; oto Sławeńko, którego wynosił nad innych!

— Porzuć tę skromność, waleczny rycerzu, wiemy jak łacno twoje rady były spełniane, czego dowodem jest choćby ostatnia wyprawa na Wilno. Więc ciesz się, że wkrótce wraz z panem zasiądziesz przy uczcie bogów i będziesz zażywał z niewyczerpanej czary roskoszy.

Jurga, widząc bliską swą zgubę, padł kornie na kolana i rzewne łzy lejąc, błagał już o darowanie życia, ofiarując wzamian wszystkie swe dostatki, a nawet żonę i dzieci.

Lecz lud, rozwścieczony przeniewierstwem Jurgi, wnet porwał go siłą i wlókł na stos, gdy nagle przebił się Sławeńko i śmiało wstąpił na stos, uderzając w struny bardonu.

Gdy tłum cofnął się zdumiony, a Jurga, korzystając z chwili, umknął śpiesznie, rozległy się słowa rzewnej, pożegnalnej pieśni:

Rozstąp się ludu! Zejdźcie z nieba chmury!
Ausko! [1]) różane otwieraj sklepienia!
Jasne wieczności radujcie się góry!
Oto potomek niebianów plemienia,
Którego ziemia godną nie była,
Do bogów czystą duszę posyła.

---

[1]) Auska—bogini jutrzenki u Litwinów.

A ty płacz, Litwo! płacz osierocona
I jęk daleko posyłaj żałobny;
Wieki upłyną, a z twojego łona
Nie wyjdzie drugi mąż temu podobny.
Lecz jeśli wiecznej chcesz ujść przygany,
Daj poznać światu, jak czcisz twoje pany.

Oto miecz, którym poskramiał narody,
Bronił ojczyzny, dostarczał jej plonu.
Koń, z nim dzielący zwycięzkie zawody,
I sługa wierny, wytrwały do zgonu!
Niech wszystko, boskim ogniem zajęte,
Wznosi się z chwałą w przybytki święte!

Żegnam was, Litwy gaje, góry, strugi,
I ciebie, chlubo płci twojej dziewico!
Inni im służcie! A wasze usługi
Niechaj się lepszą nagrodą poszczycą.
Mnie prowadź cieniu, kędy tobie chwała
Wdzięcznej pamięci wieńce zgotowała.

Tak śpiewał smutny lutnista, stojąc na stosie i obejmując zwłoki ukochanego pana. Atoli wahał się Lizdejko, by przyjąć taką ofiarę, a lud szczerze żałował młodzieńca, nawet Jagiełło usiłował wpłynąć na zmianę jego postanowienia, podsuwając mu widoki pięknej przyszłości pod swoją opieką.

Sławeńko atoli pozostał głuchym na te głosy, a wnet potem ofiarnik, pragnąc skrócić chwile męczącego oczekiwania, podpalił stos. Ogień buchnął całą siłą i otoczył swoimi pierścieniami zwłoki i wszystko, co było na stosie.

Śród jęku i szlochania pospólstwa i pieśni kapłanów zginęły psie piski i rżenie ofiarnego konia, a wkrótce potem stos, ułożony zsuchych i smolnych kłód, spłonął doszczętnie. Wtedy kapłani zebrali starannie pozostałe popioły w ozdobne naczynia i pogrzebali je na jednej z bliskich gór, sypiąc spore wzniesienie czyli kurhan.

Tak się odbył pogrzeb ostatniego pogańskiego bohatera Litwy; tak się odbył ostatni stos pogrzebny u pogańskich Litwinów.

X.

Od niejakiego czasu głucha cisza zapanowała na zamku wielkoksiążęcym. Ze śmiercią księżnej Olgierdowej dwór niewieści bardzo się zmniejszył, gdyż Aksena więcej gustowała w rycerskich zabawach, niźli w białogłowskich, a teraz, syta zemsty nad wrogami, popadła w smutek głęboki.

A rządy ówczesne Litwy nie były tak uciążliwe, to też Jagiełło, to z nudów, to znowu wiedzion nieprzepartą ciekawością i zamiłowaniem wdzięków niewieścich, korzystał z każdej chwili sposobnej, by nawiedzać ów obraz, zawsze pod strażą w oddzielnej komnacie będący, i długie chwile wystawać przed nim.

— Któż to jest taki? — daremnie pytał i badał naokół, nikt mu tego nie mógł powiedzieć, a wiedział już z doświadczenia, że zacięty Trojdan nie ulegnie nawet wobec śmierci, którą mu groził. Więc umyślił sobie zjednać młodzieńca łaską i zaufaniem i w tym celu wziął go do swojego boku. Aliści stała się rzecz nieprzewidywana: już po upływie dni kilku Trojdan swojem obejściem i rozmową tak się podobał księciu, iż ów nie mógł już się obyć bez jego towarzystwa. Bystry umysł księcia odkrył odrazu tajemnicę Trojdana, bo mu się nie zdało, aby młodzian, tyle światły i wykształcony, mógł pochodzić ze sfery zwykłych, prostaczych kapłanów.

Zresztą Trojdan tyle widział świata, tyle miał do opowiadania o Węgrzech i Polsce, że sam zdradzał się co krok, co godzina. A obok tego już nie raz udzielał księciu rad zbawiennych i wskazówek w różnych kłopotach.

Oto znów od krzyżaków, jak zwykle przed zimą, powitała groźba wojny. Chytry zakon, rad wszelkim niesnaskom śród książąt Litwy, groził wojną, niby w obronie praw skrzywdzonego Witolda, a wojna ta mogła być niebezpieczną, ile że i Witold mógł liczyć na poparcie przychylnych sobie ziemian i panów.

Wtedy Trojdan doradził, aby tajemnie nawiązać stosunki z Witoldem i wejść z nim w układy, a Jagiełło wnet był posłuszny.

Zdarzyło się pewnego razu, kiedy Jagiełło z Trojdanem obchodził podwórzec zamku dolnego, gromadka kmieci zaszła mu drogę i, witając kornie, taką skargę do niego zaniosła:

— Oto będzie już ze cztery tygodnie, miłościwy panie, jak przybyli do nas jacyś obcy i poprosili, byśmy im pozwolili osiedlić się w naszej baszcie opuszczonej, na Ponarskim wgórzu. Wolni od wszelkiej obawy, zgodziliśmy się chętnie, skoro nam jeszcze obiecali duże zarobki. Jakoż kupili u nas moc drzewa za dobre pieniądze i zwieźliśmy im to na jedno miejsce koło baszty. A wtedy przyszło ich dużo więcej, już zbrojnych i z wielkiemi dostatkami, a z nimi razem jakaś niewiasta niezwykłej urody. Niebawem zaczęli wznosić dużą budowlę, nam ciągle sowicie płacąc za pomoc i materjały. Aż przyszła

wreszcie bieda: oto, gdy budowla wzniosła się ku górze, poznaliśmy, iż ma to być świątynia chrześcijańska, a wtedy, zdjęci obawą przed ich czarami, uradziliśmy użalić się przed tobą, miłościwy panie. Więc ratuj nas, książe, i broń przed czarami swoją potęgą i rozkazaniem.

— A czemuście, psy niewierne, sami ich nie gnali precz od siebie? — gniewnie zakrzyknął Jagiełło.

— Już to sił by nam nie zbrakło, ale owa niewiasta tak prosiła i błagała, a ich główny cieśla, choć do roboty całkiem niezdatny, tak stawał groźnie do oczu, to znowu rzucał szczodrze pieniędzmi, żeśmy nie mieli odwagi.

Jeszcze się książe spytał o to i owo, a w końcu odprawił proszących obietnicą wejrzenia bliżej w tę sprawę.

— I cóż o tem myślisz?—zwrócił się potem z pytaniem do Trojdana.—Toć niechybnie chrześcijanie, a tak zuchwali, że śmią mi tu pod bokiem Wilna stawiać swój kościół, nawet mnie, księcia, nie pytając o pozwolenie.

Trojdan znalazł się w trudnem położeniu. Jego stanowisko ofiarnika wymagało wystąpienia przeciw owym śmiałkom, a wewnętrzne przekonanie owszem nakazywało cieszyć się i wspierać ich usiłowania.

Więc zbył księcia radą, aby naocznie sprawdzić wieść przyniesioną.

A Jagiełło rad był temu, szczególniej z powodu onej pięknej niewiasty, zamieszkującej opuszczoną basztę.

Że dzień był pogodny, dosiedli wnet koni w towarzystwie niewielkiego orszaku i ruszyli ku Ponarskim górom.

Jakoż już zdala ujrzeli połyskujący budynek, który kształtem istotnie przypominał kościół. Gdy stanęli śród wysokich ścian, ujrzeli na najwyższym zrębie brodatego majstra, pilnie pracującego z siekierą.

— Hej, panie cieślo! — zawołał gniewny książę — cóż to za osobliwy dom stawiasz? a nie możnaby wiedzieć, kto w nim będzie mieszkał?

— Pan wielki. Pan bardzo wielki! — odpowiedział mruczący cieśla i nie spojrzawszy na księcia, kończył śpiewając robotę.

— Do miljona Perkunów z tym panem! rzekł na to Jagiełło tupając, — kto wam pozwolił na cudzej ziemi stawiać kościoły?

— Kto pozwolił? — powtórzył cieśla niedbale — oto wiecie co, idźcie swoją drogą, nie mam czasu z wami rozmawiać.

Książe prawie oniemiał z oburzenia, lecz po chwili, bacznie wpatrując się w onego majstra, zakrzyknął z podziwem i jeszcze większym gniewem.

— Na Pekola! toż mój Dowojna! Dowojna, czyś rozum stracił, co tu ty robisz na dachu?

— A to wy, książe! — odparł ów, szybko obnażając głowę. — Witajcie, miłościwy panie, i darujcie słudze swemu, który w samej rzeczy już część znaczną rozumu utracił.

— Ty, dzielny rycerz, z siekierą w ręku dachy pobijasz?—mów, co cię do tego przywiodło?

— Już em nie rycerz, miłościwy panie, a majster tego oto kościoła, który ma mi szczęście na resztę dni zapewnić.

— Lecz, cóż cię do tego przywiodło?

— Miłość mię opętała i otom zbył się mej sławy rycerskiej, wiernego miecza, a nawet i wiary ojców; idę, jako wół na uwięzi, za jedną ową branką wojenną, którą mi twoja łaska pozwoliła odwieść do Polski.

— Niegodny! więc odstąpiłeś swego księcia i swoich bogów?

— Cóż miałem czynić, skoro ni mnie już rozumu, ni mnie już woli nie stało, gdy mię ta niewiasta oczarowała? Oto mi rzekła na moje błaganie, że wtedy mi żoną zostanie, gdy tu na Litwie świątynię jej bogom wystawię i sam chrzest przyjmę, a ja nieszczęsny uległem i — niech mnie bogowie nie karzą!— czuję się szczęśliwym, widząc, jak mój kościół rośnie z dniem każdym.

— A nie mogłeś to, psi synu, udać się z twoją robotą między Turki lub Tatary, a nie na moją ziemię? Przebrzydły niewolniku babski! każę cię spalić wraz z twoją robotą!

— Łaski, miłościwy panie! Za moje wierne służby, za mój oręż, dla ciebie przez lat tyle broczony krwią wrogów, dziś błagam cię nagrody — daj mi kościół ten skończyć, a wtedy albo dostąpię szczęścia na ziemi, albo sam się obwieszę na jednej z tych belek, — błagał Do-

wojna, klęcząc na zrębie i wyciągając ramiona do Jagiełły.

— Nie, Dowojna, tego ostatnięgo nie uczynisz, bo cię nie minie słuszna nagroda, w której spełnieniu miłościwy książe nam obojgu dopomoże — ozwał się nagle jakiś głos słodki i jednocześnie rozkazujący, a Jagiełło i Trojdan ujrzeli Helenę, jeszcze piękniejszą, bo w bogate szaty przybraną.

Lecz znikła, niby senne widzenie, natomiast wnet zbliżył się poważny wojewoda Habdank i, powitawszy księcia, prosił w imieniu własnem i córki, ażeby raczył wstąpić do nich na basztę.

Lecz, jakież było zdumienie Jagiełły, kiedy w tej opuszczonej baszcie znalazł przepych i bogactwo zgoła niezwykłe, a oboje gospodarstwo w bogatych szatach robili honory dlań należne, przy pomocy licznej i bogato przybranej służby.

Gdy atoli przeszło zdumienie, Jagiełło począł się chmurzyć i dąsać, że to nie spytali go o pozwolenie, a budują kościół, na co on zezwolić nie może.

Ale i wtedy nie straciła uwagi dumna Laszka i z całą swobodą żartowała z jego gniewu, lub zręcznem pochlebstwem łagodziła gniew. Układny i wspaniały wojewoda ze swej strony świadczył księciu wiele grzeczności.

Skończyło się na tem, że zręcznie osaczony Jagiełło, wbrew swojej woli, prawie zezwolił na dalszą budowę kościoła, a ujęty obejściem i wdziękami Heleny, wzywał ojca

i córkę przy rozstaniu, aby co rychlej nawiedzili go na zamku.

Tylko Trojdan pozostał zimny i milczący, choć dziewica raz i drugi natarczywem ścigała go spojrzeniem, jakby chcąc zbadać, czy nie zapomniał o tamtej drugiej i czy nie zrozumie jej własnego serca.

Wszakże i on starał się wpłynąć na księcia, aby nie przeszkadzał budowie kościoła.



JADWIGA (1384—1386).

Niebawem Habdank zjechał z córką na zamek i mile przyjęty przez gościnnego gospodarza, został na czas dłuższy.

Jagiełło umyślił prosić Helenę o wyjaśnienie tajemnicy obrazu i to mu w zupełności się udało.

Zapytana bez wahania, lubo z wyraźną niechęcią przyznała, iż zna ową piękność.

— Więc nie dręcz mię dłużej, nadobna panno, gdyż to mię już spokoju pozbawia— nalegał książę.

— Jest to Jadwiga — królowa polska.

Na to książę trochę radośny, a więcej podziwem zdjęty, rzekł:

— Ha! więc prawie odgadłem, że jest to osoba niezwykła, a dziś tem ci chętniej wyznaję, że nie tylko ja, ale i świat cały mógłby jej hołdy i cześć należną oddawać. Jakże jest piękna!

Ale zaraz potem dodał ze smutkiem:

— To mię jednak boli, że jej nigdy nie ujrzę, ani mi przyjdzie wyrazić jej moje uznanie.

— Nie rozpaczaj, książe, gdyż Polska nie za górami,—pocieszyła go Helena.

— To prawda, lecz dotąd znaliśmy się z nią jeno na polu walki i wzajemnych napaści, więc trudno byłoby mi sięgnąć okiem na ów królewski majestat i tyle tak niezwykłych wdzięków, ile że i ochotników ku temu pewno nie braknie.

— Tak, Jadwiga ma szczęście do ludzi, a Polska nasza jest silna i bogata, lecz poznaj się Jagiełło: i tyś przecie panem możnej

i rozległej krainy i niepotrzebnie jesteś tak skromny.

— Jakże to? więc myślisz, miła panno, że mógłbym nawiązać z dworem polskim jakowe stosunki?

— Jak rzekłeś, książe, a nawet nie wątpię, że mógłbyś tam udać się ze swadźbą.

Jagiełło na te słowa rozjaśnił oblicze, niby słonko wesołe dzień chmurny jesieni, i życzliwie ujął dłoń Laszki.

— Ha! może i sprobuję, lecz bądź mi, luby gościu, wiernym druhem i doradzcą.

Dumna Polka, rada w duszy z tej roli powiernicy Jagiełły i w nadziei wywyższenia, chętnie przyjęła taki układ i odtąd w ciągłem obcowaniu opowiadała księciu długo i szeroko o Polsce, jej urządzeniach, dworze królewskim, zabawach i wielu innych ciekawych dla Jagiełły rzeczach.

A że książe zawsze był nagły do czynów i czas był gorący właśnie z powodu grożącej wojny z krzyżakami, więc w te pędy ułożył poselstwo do Polski i powierzając mu delikatne zbadanie polskich panów, czy mógłby się wielki książe litewski pokusić o koronę Polski i rękę młodziutkiej Jadwigi.

Po wyruszeniu poselstwa żył niby w gorączce, oczekując wieści pomyślnych i, zabawiając się z Heleną i jej ojcem, co nie było bez znacznej korzyści dla niego.

Dwór wielkoksiążęcy owego czasu w Wilnie, lubo dostatni w ludzi i skarby, nie miał tego ładu i wykwintu innych dworów spółczesnych. Sam Jagiełło i bracia jego byli

nawykli do dość prostego sposobu życia i odpowiednio do tego był urządzony zamek, skromne rozrywki i uroczystości.

Na zamek szedł każdy z potrzeby, czy to nawet kmieć prosty lub bojar, a książe przyjmował każdego i dość poufale. Na ucztach zamkowych brakło wystawy i przepychu, a gmin ocierał się swobodnie o książąt, co było przyczyną ogólnej rubaszności i swobody we wszystkiem. Z drugiej zaś strony, w chwilach gniewu książe wybuchał nieraz jak prostak, i łeb winnego sługi lub żołnierza spadał na jedno skinienie.

Wszystko to raziło Helenę i jej ojca, więc, widząc powolność Jagiełły, oboje czynnie pracowali nad tem, aby na dworze książęcym wprowadzić pożądane zmiany. Oczywiście, że zyskało na tem chrześcijaństwo, gdyż oo. Franciszkanom zapewniono zaraz pewne dochody i pozwolono swobodniej sprawować wszelkie praktyki religijne.

Nie wiedział nic o tem wszystkiem sędziwy Lizdejko, który siedział w osamotnionym Kiernowie, nie wiedziała również Pojata, oddana pielęgnowaniu schorzałego ojca. Oboje ufali Trojdanowi nieograniczenie. Krewekrewejte miał go za najsilniejszą podporę religii pogańskiej, a jego córka, przeczuciem czystego serca wiedziona, wierzyła w przyjaźń i oddanie młodzieńca.

A Trojdan? On często przechodził chwile dręczącej niepewności, to znowu z lubością zwracał wzrok utęskniony w stronę Kiernowa. Tak przeszło kilka tygodni. Aż przy-

biegł goniec i zwiastował rychłe przybycie licznego poselstwa panów z Polski.

Na zamku wileńskim zakrzątnięto się żwawo na przyjęcie pożądanych gości i liczni gońcy książęcy pobiegli do książąt i panów; nie przepomniano również o Witoldzie, do którego znowu pchnięto zaufanego wysłańca.

Niebawem wkroczył liczny i strojny orszak panów polskich, a lud wileński biegł go z podziwem oglądać, tak to wszystko było bogate i niezwykłe.

Więc gościnny Jagiełło słał swoich komorników i dworzan na spotkanie, a wreszcie i sam witał z powagą i życzliwością na zamku. Przybysze byli dobrej myśli i chętnie od pierwszej chwili starali się zaskarbić sobie dobre mniemanie u księcia i jego otoczenia. Poczęły się uczty i biesiady nieprzerwane.

Dla wszystkich obwieszczono, że Jagiełło otrzymał z Polski wezwanie na tron i że chodzi tu głównie o przymierze przeciw krzyżakom, lecz tylko najbliżsi wiedzieli, że na mocy tajemnych układów tenże Jagiełło zobowiązał się przyjąć chrzest i na Litwie zaprowadzić chrześcijaństwo, a obok tego złączyć Litwę z Polską pod jedną władzą.

Tyle od niego zdobyto obietnicą pozyskania Jadwigi za żonę.

Na pierwszą wieść o tak licznych i niespodziewanych gościach, trochę zaniepokojony Lizdejko wraz z Pojatą udał się na zamek. Lecz, jakże przykro został zdziwionym? Oto nie ulegało już wątpliwości, że Litwa

straci rychło księcia, a doświadczony starzec wnet się zatrwożył o przyszłość ludu i religii, choć sam Jagiełło składał przed nim najuroczystsze zaręczenia.

Wszakże nie dały się długo ukrywać zamiary swadziebne Jagiełły, co, niby miecz ostry, ubodło nieszczęsnego starca, który dotąd nie tracił nadziei, że ukochana córka zostanie małżonką księcia.

Więc tulił ją do serca i probował pocieszać, i ujrzał wtedy ze zdumieniem, że Pojata ani trochę tem nie jest dotknięta.

— Przykro mi, dziecię, bo to mi każe przypuszczać, iż ciągle myślisz o poświęceniu się na służbę bogom, boś i niedawną swadźbę księcia Daniela widziała niechętnie.

— Będę posłuszną tobie, ojcze, i woli bogów—odparlo dziewczę nieco spłonione.

— To też daję ci wolę zupełną, ukochana córko, i pragnę jeno twojego szczęścia.

Odtąd gwarzyli już z sobą o losach religii i bogów, a więc i o Trojdanie, a wtedy niewinna Pojata niebacznie raz i drugi złapała się na zbyt gorącem zajęciu się młodzianem.

— Zali, córko, nie ciągnie cię serce ku niemu? — badał raz ojciec.

A dziewczę przytuliło się do jego piersi i ukryło wstyd i pomieszanie.

Zrozumiał starzec stan duszy ukochanej córki i zdawna już znając Trojdana i ufając mu zupełnie, powziął odtąd stały zamiar przygotowania go na swojego zastępcę w urzę-

dzie arcykapłana, aby dać mu możność pojęcia Pojaty za żonę.

W ten sposób godził swoją troskliwość o przyszłość wiary i o los ukochanego dziecięcia. Więc już z większym spokojem mógł zwrócić się do księcia i panów polskich, ażeby poznać ich zamiary przyszłe i zapobiedz wczas wszelkim pokuszeniom na ukochane bóstwa z ich strony.

Jak na to zwołano wszystkich na ucztę niezwykłą, a cicha wieść niosła, iż wkrótce po niej Jagiełło zamyśla osobiście udać się do Polski i na czas jakiś osierocić Litwę.

Podobna wieść nawet przedarła się do ludu, więc nowin żądne tłumu oblegały ciągle zamek i świątynię, nie ukrywając swojego żalu, jęków, a czasem i gniewnych pomruków.

Jakoż na wieczór zebrali się liczni goście w sali największej z zamkowych, a strojny i już wcale układny i pełen powagi Jagiełło czynił honory, mając zawsze przy boku przepięknie odzianą i strojną Helenę.

Przyszedł i Lizdejko z Pojatą.

Skromne dziewczę na pozór zgasło przy jaśniejącej Laszce, ale dla baczniejszego oka nie straciło nic na urodzie i przyrodzonym wdzięku, jako to właśnie fijołek lub leśna konwalja w otoczeniu sztucznych i połyskliwych kwiatów bez woni.

Umiał poznać się na tem Trojdan, za kochanemi oczyma ścigając dziewicę, a nawet ten i ów z układnych i strojnych panów

polskich śpieszył do córki arcykapłana ze słodkiem słowem i zalotnem spojrzeniem.

Sam książe, najlepszej będąc myśli, rad mówił z każdym, świadczył honory publiczne sędziwemu Lizdejce i Pojacie.

Ale starzec nie dał się ująć pochlebstwem lub wykrętną obietnicą i czekał jeno sposobnej chwili.

Kiedy już uczta dobiegała do kresu, a ogólna serdeczność wzięła najwyższą miarę, powstał Lizdejko i rzekł gromkim głosem, zwracając się do Jagiełły:

— Z całego serca życzymy ci, książe, powodzenia w twoich zamysłach, lecz bacz, byś, goniąc za obcymi i ich sławą, nie uronił serc swojego ludu i nie przepomniał o rodzinnej Litwie.

— Nie kłopocz się o to, ojcze, i bądź spokojny, bo mi Litwa nigdy drogą być nie przestanie i rychło do was powrócę—odparł Jagiełło.

— Wierzymy ci, lecz wróciszże nam taki, jaki odjeżdżasz? Wróciszże wierny swoim bogom i gotów życie dać w ich obronie? — ciągnął już gwałtowniej nieubłagany starzec.

Na chwilę wtedy zapanowało milczenie, a ten i ów z biesiadników starał się odwrócić rozmowę w inną stronę.

Sam Jagiełło przybladł nieco i nie ukrywał silnego zniecierpliwienia.

— Więc jakże, książe? nic że nie powiesz nam na zaspokojenie?—nalegał już groźnie Lizdejko.

— Panem tu jestem, ojcze, nie sługą, więc sobie jeno winienem rachunek z postępków—bronił się Jagiełło wyniośle, podniecony przez spojrzenie Heleny.

Wtedy zrozumiał Krewekrewejte tajne zamiary księcia i serce jego oblało się krwią bólu i żalu srogiego. Usiadł znękany na ławie, a po chwili, wsparty na ramionach Pojaty, szedł milczący i groźny do izb, przez siebie zamieszkiwanych.

Jakoż i wszystkim lżej się uczyniło na sercu po jego wyjściu i żywsza ochota zapanowała w zebraniu, szczególniej wtedy, gdy na salę weszła muzyka polska i miłemi tony zachęcała do pląsów.

Długo w noc późną trwała huczna biesiada i radośne okrzyki, a gdy się miało na dzień, czeladź zamkowa jęła pakować bogate skarby książęce na wozy, wytaczać kolasy i sposobić rumaki.

Jagiełło nieodwołalnie ruszał do Polski.

Zaledwie tyle wymógł Lizdejko, że książe zgodził się wziąść z sobą Trojdana za doradzcę, ku czemu zresztą Jagiełło okazał się nader chętnym, lubiąc towarzystwo młodzieńca.

Więc ze świtem pchnął starzec służbę po Trojdana i postanowił z nim rozmówić się otwarcie.

Niebawem przyszedł młodzian znużony i drżący po nocy, bezsennie strawionej.

— Synu mój! Jagiełło bierze cię do swego boku w podróży do Polski, więc bądź mu doradzcą, i bacz pilnie, ażeby nic nie zdziałał na szkodę Litwy, a osobliwie naszej

wiary. Ufam, że podołasz temu zadaniu i godnie odpowiesz mojemu zaufaniu.

Trojdan zaniemiał na te słowa, a starzec ciągnął dobrotliwie:

— Wiedzże atoli, że czeka cię nagroda za powrotem: oto zostaniesz moim następcą, a jedyne moje dziecię dam ci za żonę i będę błogosławił dniom twoim.

Lecz tego już nie wytrzymał biedny młodzieniec i z głuchym jękiem padł do nóg, wołając głosem złamanym:

— Ojcze, cofnij swe łaski, bom ja ich niegodzien. Oto przyszła chwila, kiedy się sam muszę oskarżyć i tem dać siebie przed tobą na wieczną hańbę i pogardę.... Starcze! jam nie ofiarnik litewski, jam Firlej, syn możnego Polaka! Podstępem wdarłem się do waszej świątyni i jam to pierwszy podkopał powagę bóstw waszych i rzucił pierwsze myśli śród kapłanów o chrześcijaństwie. Więc przeklnij mię i zapomnij, a nawet ubij, bo i śmierć samą chętnie przyjmę z twej ręki....

Lizdejko, to słysząc, jeno zatoczył dzikiem wzrokiem naokół i jął szarpać Trojdana za ramię.

— Och! czemuż śmierć upragniona nie nawiedzi mnie teraz, skoro wiem, co tracę, tracąc rękę i serce ukochanej Pojaty!—szlochał dalej zbolały młodzian.

Jak na to weszła w tej chwili, niby cień, Pojata i pogarnęła się do starca.

— Mój ojcze, uspokój się.

— Patrz, dziecię: to on, to zbójca, co zabija mnie i ciebie, co zdradą chciał obalić naszych bogów.... Niechże więc ...

Już gotów był przekląć Trojdana oszalały Lizdejko, gdy Pojata gorącym uściskiem stłumiła groźne słowa, niby ołów roztopiony i żółć wrząca, biegące z ust starca.

Trojdan zatoczył się, jakby pozbawiony sił i przytomności; opuścił izbę, a Pojata, oblana cichemi łzami, szeptała drżąca:

— A jednak, ojcze, gdy on pójdzie i nie wróci, większą część życia mojego niepowrotnie z sobą zabierze.

XI.

Gdy zamek wileński opustoszał po wyjeździe Jagiełły, Habdank zerwał się, by wracać z córką do swojej baszty w Ponarach i nowozbudowanego kościoła.

Jakoż stał ów przybytek chrześcijański na wyniosłej górze i zdala świecił białością ścian i połyskiwał krzyżem wiary świętej. Nawet wewnętrzne urządzenie już było ukończone i niestrudzony Dowojna nie dojadł, nie dospał, a wszystko urządził z przedziwnym pośpiechem i dokładnością.

Więc stanął niebawem przed Heleną i skłonił się do nóg, mówiąc pokornie:

— Oto masz, panno, kościół, jakem ci to przyrzekł, więc teraz już nic nie stoi na przeszkodzie, byś została mą żoną.

Lecz Helenę przykro zdziwił ten pośpiech, a zresztą w czasie pobytu na zamku

cale inne powzięła zamiary: zdało się jej, że młody Firlej wróci w końcu do niej, więc postanowiła jeszcze odwlec chwilę poręczenia z rubasznym Dowojną.

— A gdzie orszak weselny? — spytała spokojnie.

— Na cóż nam orszak, Heleno? cóż nam po godownikach, gdy dusze nasze są utęsknione w tej długiej rozłące? — biadał smutny Dowojna.

— A przecież ja nie stanę inaczej do ślubu.

Więc skoczył ów nieszczęśnik, gwałtownie dotknięty, i zakrzyknął:

— Skądże chcesz przecie orszaku godowników, skoro pogan brać się nie godzi, a chrześcijan tu nie masz?

— Niema ich dziś, lecz mogą być jutro, a twoja rzecz o to się postarać, jeśli chcesz, bym ci stanęła przed ołtarz.

Na to już nawet oburzył się stary Habdank, lecz próżno prosił i nakazywał,—Helena została w swym uporze.

Lecz Dowojna już na to się nie gniewał. On jeno litośnie wzruszył ramionami, na boku westchnął boleśnie, poczem wziął kij pielgrzymi i płaszcz i wyszedł bez pożegnania w stronę swych włości i ziemian znajomych nad Niemnem.

Odtąd smutny wiedli żywot samowtór z ojcem w opuszczonej baszcie, a szczególniej od czasu, kiedy gruchnęła zewsząd wieść o wkroczeniu krzyżaków na Litwę.

Zrazu strwożony Habdank umyślił szukać schronienia w zamku wileńskim, kędy sprawował rządy z ramienia Jagiełły, wierny Hamilon, lecz córka odwiodła go od tego zamiaru. Ona krzyżaków się nie obawiała, owszem rada była ich poznać, bo jej się zdało, że między nią, budującą kościoły śród pogańskiej dziczy, i nimi, wojującymi pod znakiem krzyża, jest wiele cech wspólnych.

Jakoż nie myliła się wielce, bo duma ich najbardziej czyniła sobie podobnymi.

Zgoła niepsodziewanie stało się zadość jej życzeniom. Zbudziła się pewnej nocy, słysząc gromki głos dzwonów kościelnych, a gdy skoczyła do okna, ujrzała cały kościół w powodzi świateł i tłumem obcego ludu wypełniony.

Nie wiele myśląc, zeszła wnet do kościoła i łatwo poznała krzyżaków i ich knechtów, którzy tu sprawowali żałobny obchód jakiś.

Gdy umilkły organy i uczone pienia, zaszedł jej drogę przy wyjściu młody i wytworny krzyżak, witając i tłumacząc się układnie.

— Nie wątpię, iż stoję przed panią tych ziem i kościoła, więc prosimy o przebaczenie, iż, uchodząc z pod Wilna po nieszczęśliwej dla nas potyczce, tu spotykając kościół, postanowiliśmy odbyć nabożeństwo za poległych braci zakonnych.

— Nie mylisz się, rycerzu, mój to jest kościół, lecz nie mam tu nic więcej, krom baszty, którą zamieszkuję wraz z ojcem: tę wam chętnie ofiaruję na uprzejmą gościnę.

— Dzięki ci, nadobna pani! cóż za miła niespodzianka, że w tej głuszy dzikiej niebo dało mi spotkać kościół i obok niego tyle wdzięków przecudnych, godnych błyszczeć na najpierwszym dworze.

Na te słowa Helena lekko się zapłoniła, bo nie spodziewała się niczego podobnego od zakonnika i pożegnała dwornego rycerza, ile że i ojciec jej już szedł ku kościołowi.

Ów młody krzyżak był nikt inny, tylko zalotny Sundstein, tak niedawno jeszcze szpetnie ukarany pod Kiernowem przez Sławeńkę i Trojdana.

Zapomniał on już teraz o tej dotkliwej porażce, a widząc Helenę tak piękną, postanowił, jako dowódzca przedniej straży, w Ponarach przy baszcie rozłożyć swój obóz i tu oczekiwać przybycia głównego oddziału. Daremnie sprzeciwiał się temu opat i tu mu towarzyszący, daremnie przedstawiał surowe obowiązki dowódzcy i wskazywał na niewłaściwe dla obozu miejsce. Sundstein nie dał się odwieść od raz powziętej myśli, która w zupełności dogadzała jego ubocznym zamiarom.

Więc już od pierwszej chwili stanęli wrogo naprzeciw siebie komtur z opatem.

Najważniejszym zadaniem Sundsteina było baczne strzeżenie zamków wileńskich i zajęcie ich przy zdarzonej sposobności, a obok tego plądrowanie całego najbliższego kraju.

Ale Hamilon miał się na ostrożności, a w układy żadne wchodzić nie myślał. Sundstein tedy, tłumacząc się brakiem sił z jednej, a potrzebą powolnego ujęcia sobie ludności

miejscowej—z drugiej strony, leżał obozem bezczynnie przy baszcie, kędy gwar wojenny, ciżba i bezład już wkrótce się wkradły.

Zwolna wynurzali się z puszczy okolicznej Litwini, tubylcy, i poczęli nawiedzać obóz, zrazu pojedyńczo, później gromadkami, a najemny knecht krzyżacki chętnie wchodził z nimi w rozmowy i drobny handel, częstując przybyszów winem i gorzałką, a sam częstowany miodem i mocnym ałusem (piwem).

Tak zwolna rozprzęgała się karność w obozie, a wesoły Sundstein bawił na baszcie, ucztując z Habdankiem i jego córką, lub sam podejmując ich w swoim bogatym namiocie.

Pewnego wieczora dano mu znać, że jeden oddział strażniczy przywiózł z sobą z objazdu brankę niezwykłej urody. Oczywiście komtur wnet pośpieszył obejrzeć tak upragnioną zdobycz i z najwyższem zdumieniem i radością ujrzał się panem Pojaty.

Od żołdaka dowiedział się, iż chwycono ją od boku ojca nad Niemnem, lecz trudna z nią sprawa, bo niemal tonie we łzach i ciągle jej trzeba pilnować.

Rozkazał tedy natychmiast przyprowadzić ją do wieży i uprosił Helenę, by wzięła brankę pod swoją opiekę, nie zaniedbał jednak postawić straż u wnijścia na basztę i tej czuwać pilnie zalecił.

Od tego czasu już zdało się zapomniał o całym świecie. Więc niespokojny opat raz i drugi upomniał go i prosił, a w końcu zagroził doniesieniem do Wielkiego mistrza, ale

i to nie powstrzymało lekkomyślnego zalotnika.

On teraz miał w swojej mocy upodobaną sobie dziewicę i postanowił, bądź co bądź, z tego skorzystać. Więc szedł coraz częściej na basztę i służby swe ofiarował Habdankowi i Helenie, ale nie uwiódł tem nikogo; obrażona Helena, widząc jego gorące zajęcie się Pojatą, znienawidziła oboje i docinała im też przy każdej sposobności.

A Sundstein, do reszty straciwszy głowę, robił jedno głupstwo po drugiem. Tak naprzykład, objeżdżał okoliczne dwory i sadyby i kumał się z Litwinami przy ucztach, gęstych puharach, starając się przekonać, że Jagiełło ich zdradził, przenosząc Polskę nad Litwę, i że nic im nie pozostaje, jak szukać z całym krajem opieki u zakonu. A nieraz, gdy w głowach dobrze szumiało i trunek go mroczył, podsuwał siebie na przyszłego pana, a w duszy obiecywał sobie, że, pojąwszy córkę naczelnika wiary za żonę, będzie miał tem samem już usłaną drogę do panowania.

W obozie również uczta jedna zmieniała drugą, a Helena i Pojata musiały w nich brać udział wraz z wielu ziemianami, zjeżdżającymi z okolicy.

Raz komtur podochocony wołał o muzykę i lutnistów, to znowu rozkazywał przywieść trefnisiów, a na to jeden z przytomnych doradził, by przywołano wieszczka Radziejkę.

Gdy komtur się zgodził, wszedł pod namioty ów Radziejko wieszczek, drobny i suchy staruszek o wzroku nader bystrym i badaw-

czym. Zachęcony dobrem słowem i puharem wina, wróżył wszystkim jak najlepiej, samemu Sundsteinowi w myśl upragnioną utrafił, na lica Heleny dobył rumieniec wspomnieniem Dowojny, a i Pojacie szepnął do ucha coś takiego, co rozweseliło dziewczę, jak nigdy.

— Ostańże tu w obozie z nami, lekki staruchu!—rzekł, to widząc komtur, i obiecał swoją łaskę Radziejce.

Ów wykręcił się łatwą gadką, lecz odtąd jakby przyrósł do obozu, a osobliwie do baszty i Pojaty.

Dziewczę go polubiło niezmiernie, a on szedł czasem do Sundsteina, niby ze zwiadów wracając, i plótł mu a radził i, dzięki temu, namiętny krzyżak nieraz już żądze swoje gorące potłumił i powstrzymał się od wybuchu.

— Niech cię wprzód żądze, niby psy dziada, skąsają, a lepiej ci później będzie smakowała niewinność — powtarzał ustawicznie komturowi do ucha.

Ten zaś krzepił się, jak mógł, i silił wszelkimi sposobami o dobrowolne pozyskanie dziewczęcia, ale te starania nie dawały żadnego skutku, a Helena już wprost oburzyła się i nie kryła swojego gniewu.

Innym znów razem przybiegł do obozu zaufany goniec krzyżacki, śpieszący z Krakowa do Wielkiego Mistrza.

Sundstein rozkazał mu opowiadać nowiny w przytomności niewiast, aby im przez to niejaką sprawić uciechę.

Więc goniec tak mówił, wina dobrze przepiwszy:

— Gwarno tam w Krakowie i rozgłośnie teraz, jak nigdy, a wszystko to skupi się na naszym zakonie. Byłem tam przez cały czas, kiedy przyjechał Jagiełło z braćmi, i widziałem, jak go witano z radością i gromkim okrzykiem. On zaś pierwszej chwili usidlony wdziękami Jadwigi, rzekłbyś stał się jej niewolnikiem, a nie małżonkiem i panem. I dziś oto jest już chrześcijaninem, imię mu dano Władysław, a obok tego jest królem Polski i małżonkiem Jadwigi. Cała Polska przeszło tydzień ucztowała i weseliła się z tego powodu, Jagiełło hojnemi dary obsypywał panów polskich, a Jadwiga świadczyła łaski braciom jego i zaufanym, z których jednego nawet, jak pomnę, wyróżniła niezwykle, dając mu miecz drogi w darze i rękę do ucałowania.

— I któż to był taki?—spytał Habdank.

— Jakiś Firlej, syn możnego pana, który miał podobno wielkie położyć zasługi dla chrześcijaństwa na Litwie.

Nikt nie zauważył podczas tego opowiania, jak Pojata to bladła, to czerwieniła się, aż uspokoiła się dopiero, gdy wszędzie kręcący się wieszczek stanął koło niej i raz i drugi o czemś poszeptał.

— A jakże Jagiełło? Zali tam już został na zawsze? — ciekawił się jeden z przytomnych Litwinów, — zwracając się do gońca.

— Zaśby lepiej nam z tem było, ale tak chyba nie będzie, bo chodziły słuchy, iż królestwo oboje, mają wnet ruszyć ku Litwie, a niewiele ich poprzedzi ochocze wojsko polskie i drużyny litewskie przychylne Jagielle i to

mnie zmusza do szybkiego zawiadomienia Wielkiego Mistrza i wszystkich oddziałów wojsk jego, spotykanych na drodze.

Po tych słowach cisza zalegla w komnacie, a opat spojrzał z wyrzutem na komtura, zdając się mu mówić:

— Nie widziszże teraz, ile czasu daremnie straciłeś, a oto już bliski dzień kary za twe występki i nieprawości.

Lecz komtur tego nie chciał rozumieć, bo pałającą źrenicą ścigał Pojatę.

XII.

Był ranek mglisty, lecz pogodny.

Obóz krzyżacki zaledwie budził się do życia po nocnej hulance. Więc opiły i ciężki knecht, przeciągając się, szedł przed namiot, spędzając z powiek resztę snu odrętwiającego; nocne czaty wracały z posterunków, a konie krzyżackie kędyś rżały w oddali na pastwiskach. Cała starszyzna spała w najlepsze.

Nagle jakieś niezrozumiałe głosy ozwały się z kilku stron jednocześnie i coraz rosły w siłę, budząc stokrotne echa w okolicznej puszczy.

Powstawali Niemcy z rozdziawionemi gębami, a po chwili ten i ów z bywalców tłumaczył słyszany hałas, iż to Litwini witają dzień wiosennego święta odgłosem swych długich rogów pastuszych.

Gdy jednak owe głosy wzmagały się niezwykle i zdawały się wychodzić z tysięcy piersi

i trąb, przezorniejsi skoczyli budzić starszyznę.

Ocknął się ze snu i ze słodkich marzeń lekkomyślny Sundstein, i chwilę posłuchawszy, nagle zakrzyknął gromkim głosem:

— Hej tam! do broni! do koni! to pieśń Boga-Rodzicy, którą wojska polskie zwykły śpiewać, idąc do boju.

A znał on dobrze tę pieśń i jej skutki z swojej przeszłości rycerskiej.

Więc, niby spłoszone mrowisko, poruszył się wnet cały obóz krzyżacki: czeladź pobiegła po konie, rycerze zbroili się i odziewali, a niejeden Niemiec z przerażenia przesłaniał oczy dłonią i tak stał nieruchomy, jak drewno.

Jakoż w krótkim czasie wynurzyły się z puszczy i wąwozów konne zastępy polskie i litewskie, a wiódł je do boju słynny z męstwa i doświadczenia Zawisza Czarny. Był to sam kwiat młodzi polskiej i litewskiej, która gorąco rwała się do boju, aby krwią własną przypieczętować świeżo zawarty sojusz braterstwa i niezłomnej wiary.

A na czele innych biegł skrzydłaty huf [1]) królowej Jadwigi, dobór młodzieży jej ręką pasowany na rycerzy i szukającej tu dla siebie pola do nieśmiertelnej chwały. Śród innych wyróżniał się rycerz, dosiadający obrotnego kasztana w srebrnym szyszaku i wstęgą niebieską przez ramię opasan.

Ledwie piechota krzyżacka zdołała się zebrać w kupy i zasłonić długiemi berdyszami [2]),

---

[1]) huf—oddział wojska.
[2]) berdysz—długi miecz.

gdy pierwsza nawała jeźdźców runęła na nią i siłą rozpędu wnet rozbiła kupy na drobne oddziałki i pojedyńczo broniących się, lub zgoła już umykających żołdaków.

Wtedy szły w robotę miecze polskie i litewskie i gęsto siekły wrogich Niemców, a wnet i piechota nadbiegła, aby krótkiemi włóczniami dokonać zniszczenia.

Napróżno Sundstein zagrzewał swe wojsko, a starszyzna usiłowała skupić oddziały i wprowadzić jakiś ład; wojsko litewsko-polskie już teraz szło oddzielnemi chorągwiami i wszędzie naokoł gromiło wroga bez litości i upamiętania.

Już stosy trupów krzyżackich zaległy obóz naokoło, już niemal ustały dłonie rycerskie, siekąc i bodąc nieprzyjaciela, już tylko oddzielne kupki wroga broniły się trochę, starały ujść w puszczę lub całkiem rzucały broń i błagały o litość. Ale i ucieczka była już trudna, gdyż na pierwszy odgłos bitwy wybiegł lud okoliczny z chat i leśnych sadyb i zoczywszy, co się dzieje, wnet skoczył na pole bitwy. Zbroił się kmieć naprędce, to w topor, to choćby w pałkę dębową, nabitą krzemieniem, i ochoczo płatał łby Niemcom, goniąc ich w lesie i w głębokich wąwozach.

Takie to było kochanie Niemców ze strony ludu litewskiego, nad którym głupi Sundstein już myślał kiedyś panować.

Aliści teraz chyba wybił to sobie z głowy, bo czas już był wielki myśleć o ratowaniu własnego żywota, gdyż straż przyboczna już niemal cała legła u nóg jego, stojąc w mężnej wodza obronie.

Od samego początku bitwy widział Sundstein ciągle przed sobą onego rycerza z niebieską przepaską i dziwił się, czemu ów tak natarczywie i niezmordowanie wszędy stara się go dosięgnąć. Już nawet ścierali się kilka razy, lecz wnet ich inni walczący rozdzielali w walce ogólnej bitwy, już raz rycerz ubił konia pod Sundsteinem, któryside ratował, jeno szybko dosiadając zapasowego rumaka. Aż oto już coraz trudniej było uniknąć niebezpiecznego spotkania, gdy coraz mniej było walczących. Więc zręczny Niemiec uskoczył w bok i przedzierając się gęstwiną leśną, jako wybornie okolicznych ścieżek świadomy, ruszył śpiesznie ku baszcie, a rycerz jął go ścigać zawzięcie, choć wnet stracił z oka.

Na baszcie z chwilą rozpoczęcia bitwy rozległ się głos trwogi i zamieszania. Lecz, w miarę tego, jak wojska napastnicze zbliżyły się w napadzie, poznał Habdank Polaków i wnet uspokoił córkę.

Tuż nadbiegł i Radziejko, jakby z podziemi wyszedłszy, i szepnął zaraz jakieś słowo, wiodąc Pojatę do okna: długo tam stali, czegoś wypatrując, aż wreszcie Radziejko zakrzyknął radośnie, ręką na kogoś wskazując, a smutne dziewczę wnet pobiegło oczyma we wskazanym kierunku i odżyło niepokojem i niby oczekiwaniem.

Już nawet chcieli basztę opuścić i biec ku przyjaznym wojskom, ale u drzwi wchodowych dzikie knechty drogę im zawarły berdyszami, śmiejąc się grubijańsko.

Poznali tedy, że układny Sundstein wszystkich zarówno dzierży w niewoli.

Niebawem gwałtowny tętent rozległ się u podnóża baszty, a za chwilę wpadł Sundstein, ciężko dysząc i dziko tocząc oczami.

Poskoczył gwałtownie, zoczywszy Pojatę i schwyciwszy ją w pół, nie mówiąc ani słowa, cofnął się nazad ku wnijściu.

To widząc Radziejko, dobył sztyletu i uderzył, ale cios ośliznął się na zbroi rycerskiej i Sundstein, wściekle zakląwszy, dopadł konia i zginął w puszczy.

Ale w te pędy przypadł ów rycerz w srebrnym szyszaku i dostrzegłszy uchodzącego, ruszył wnet za nim, dobywając całych sił ze swojego kasztana.

Tak gnali za sobą śród drzew i krzewów, wreszcie kasztan zbliżyl się znacznie do uciekających.

— Stój, zbóju!—wołał rycerz, nie odważając się wypuścić strzały. — Stój! albo cię mój grot przebije!

— Ktokolwiek jesteś, uderzaj, rycerzu, i nie obawiaj się o mnie! — rozległ się w uszach rycerza głos drogiej Pojaty.

Więc poparł kasztana jeszcze gwałtowniej i cisnął włócznią w konia krzyżackiego. Chybił, lecz jeszcze chwilę wierzyl, iż zgoni i weźmie krwawą pomstę nad krzyżakiem.

Ów zaś rzucił trzos, pełen złota za siebie, krzycząc:

— Weź, oto trzos, a mnie zaniechaj!

Rycerz, nową falą wściekłości ziejący, ryknął gniewnie, lecz w tej samej chwili poczuł, że kasztan pod nim rozpiera i chwieje.

Jeszcze kilkanaście gwałtownych skoków zrobiło szlachetne zwierzę, a w końcu drgnęło raz i drugi i z cicha jęcząc, runęło nozdrzami w ziemię.

Wtedy rycerz, pełen rozpaczy, zdjął szyszak, aby otrzeć kroplisty pot, zraszający jego lica.

Był to Firlej — niedawny ofiarnik pogański.

Nieszczęsna Pojata nawet nie poznała jego głosu, nabrzmiałego bólem i gniewem, a ochrypłego z wielkiej męki i zmordowania.

— Boże, bądź mi miłościw i tej niewinnej! — zawołał młodzian w pobożnem natchnieniu, wzdychając do Stwórcy.

Jak na to rozległ się tętent, a za moment przypadł Radziejko na najdzielniejszym z rumaków Habdanka.

— Wielki Boże! to Wszebór! — zakrzyknął uradowany Firlej i migiem zsadził z siodła wiernego dworzanina, a sam, zająwszy jego miejsce, pobiegł tropem zbiegłego Sundsteina.

Lecz ów za wiele zyskał na czasie, więc zginął z oczu kędyś w puszczach i dzikich ostępach.

Atoli krótki był to tryumf, bo jeszcze przed wieczorem wpadł na większy oddział

krzyżaków, idący ku Wilnu pod wodzą starego komtura Ulrycha.

Ten, ujrzawszy Sundsteina z branką litewską i zasłyszawszy o zupełnym pogromie jego wojsk w Ponarach, bez wahania kazał go wziąć pod straż, a Pojatę niezwłocznie odesłał przez zaufanych żołdaków do stolicy krzyżackiej Malborga.

Jakoż słuszny był gniew starego wodza, bo tam w Ponarach legło niemal pokotem znaczne wojsko krzyżackie, a cały obóz z łupami i bogactwami wpadł w ręce zwycięzców.

XIII.

Któż zdoła wyobrazić rozpacz i przerażenie nieszczęsnej Pojaty, kiedy ujrzała się w progach olbrzymiego zamku krzyżackiego w Małborgu, kiedy przebywała pod strażą długie i ciemne bramy kamienne i zwodzone mosty, a wreszcie została wtrącona do samotnej celi i oddana pod opiekę złej i opryskliwej Niemki.

Trwożna o losy ojca, a w głębi duszy pamiętająca o ukochanym Trojdanie, teraz widziała przed sobą śmierć niechybną, lub bodaj gorsze od samej śmierci — zamknięcie w więzieniu i pohańbienie. Tonęła więc we łzach, a gdy tych zabrakło, popadła w cichy i przerażający smutek.

A do Malborga zjechał już Wielki Mistrz, Czolner, i sprowadzono zakutego w kajdany Sundsteina.

Srogi był gniew na młodego komtura w zakonie. Oto przez jego lekkomyślność, cała

wyprawa na Litwę została zwichnięta, olbrzymie skarby daremnie stracone, a moc braci zakonnych legła w boju zdradzieckim i swojemi kośćmi ubieliła szlak zwykłych pochodów.

Na tajnej radzie zakonu postanowiono oddać pod sąd Sundsteina, a oskarżenie przeciw niemu wiele mu zarzucało.

A więc był przyczyną zmarnowanych wysiłków i śmierci współbraci, on siał zgorszenie w obozie, oddany miłostkom z poganką, on wreszcie rzucił wszystkich i wszystko na pastwę wrogowi, a sam uszedł z nią razem.

Powszechnie żądano najsurowszej kary, a opat gotów był świadczyć przeciw występnemu.

Ale, że to, jak zwykle bywa, kruk krukowi oka nie wykole i podobne tym przestępstwa często się zdarzały w zakonie, więc, gdy wdał się w tę sprawę stryj Sundsteina, pan możny i bogaty, i powrócił zakonowi koszty, stracone na wyprawę, rzecz przybrała całkiem inny obrót.

Gdy jednak trzeba było znaleść winnego i ukarać go, a podły Sundstein sam wskazywał na Pojatę, iż go różnemi sposobami oczarowała, jego obrócono na świadka i oskarżyciela, a biedne dziewczę wezwano przed sąd po kilku tygodniach dręczenia w więzieniu.

Tak to nawet w rzeczach prywatnych mściwi Niemcy łamali sprawiedliwość i wszelkie przykazania boskie, gdy chodziło o jednego z nich, choćby przeciw niewinnemu dziewczęciu litewskiemu.

Więc przyszła straż i powlokła nieszczęsną na ów sąd.

W ponurej komnacie sklepionej, wobec wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa, zasiedli owi bluźnierczy sędziowie pod wodzą Wielkiego Mistrza, gdy przywiedziono Pojatę i Sundsteina.

Dziewczę teraz już nie miało łzy w oku, lecz patrzyło pogodnie i śmiało, silne poczuciem niewinności i bezwzględnej czystości.

Gdy rozpoczęto badanie, Sundstein najnikczemniej wystąpił i mówił:

— Oto jest ta, która mię swemi czarami usidliła, żem zbył się pamięci o wszystkiem, a szukał roskoszy w jej namiętnych uściskach.

— Podły — zakrzyknął przytomny opat, dobrze wiedzący, jak rzeczy stały w obozie i przekonany o niewinności Pojaty.

Ale starca słuchać nie chciano.

— Klnę się na miłość dla ukochanego ojca i drogich mi bogów litewskich, żem miała dla niego zawsze tylko chłód i wzgardę najwyższą —odparła spokojnie oskarżona.

Ale i jej, jako pogance, wiary nie dano. Więc, jak się należało spodziewać, podłość i nienawiść zrobiły swoje: niewinne dziewczę skazano na strącenie do przepaści, a wykonanie wyroku zdano na Sundsteina, który sam się o to ubiegał, niby w tym celu, aby jeszcze lepiej przekonać o swej niewinności.

— Jutro tedy rankiem spełnisz nasz wyrok, a dowódca piechoty będzie przy tem obecny i zda nam sprawę dokładną—postanowił

Wielki Mistrz—jednocześnie rozkazując odprowadzić Pojatę do więzienia, i całemu składowi sądu zalecając najgłębszą tajemnicę, jak to zwykle obowiązywało w podobnych wypadkach.

Wyrok tak nieludzki i okrutny nie przeraził jednak Pojaty, bo już się do niego była przygotowała. Za powrotem do więzienia popadła w stan pół-snu i marzenia, w czasie którego snuły się w jej umyśle wdzięczne obrazy Kiernowa, czule kochającego ojca, przyjacielskiego Trojdana i powabnej natury.

I czasem tylko jej pierś lekkiem westchnieniem zajękła, gdy wspomniała, że ów Firlej, to chrześcijanin, który lubo dawał oznaki swej wiary i stałości, to przecież może o niej zapomnieć i umiłować jaką Polkę, choćby oną piękną Helenę, nieobojętną dla niego.

To znowu jej się zdało, iż tak być nie może. On to przecie z takim bólem wyznał prawdę jej i Lizdejce.

On później nadesłał Rądziejkę, by ją cieszył i rożnemi sposobami bronił przed krzyżakami, on, nakoniec, chyba on jeden, a nikt inny, gonił za niemi i oczywiście chciał ją uwolnić.

Tak, to wszystko zrobił jej Trojdan, jej ukochany i jedyny.... Więc już nie myślała o śmierci, a raczej myślała o niej, jako o wiecznej lubo mglistej jakiejś szczęśliwości przy boku ojca i drogiego młodzieńca.

Gdy tak marzyła, obudził ją nagle jękliwy śpiew litewski. Zerwała się trwożna i bacznie słuchała.

Z za okna więzienia szedł śpiew żałośny, jakby żebraczy, ale słowa mówiły o nadziei,

o przyjacielu, o rychłym ratunku.... O Perkunie! wielki życiodawco, zali to sen, czy jawa!

Śpiew umilkł i więcej już nie dał się słyszeć.

Nieszczęsna Pojata wprawdzie odżyła jakby na nowo, lecz odżyła dla bólu i udręczenia.

Tak doczekała świtu. Wpadł wtedy Sundstein i wiódł ją przez ponure i ciemne korytarze, mocno trzymając za ramię, a oddechem swym ziejąc na nią z jakiemś drżeniem i niecierpliwością.

I mówił występnym głosem zduszonym:

— Kazano mi wieść cię na śmierć, więc wiodę, lecz wiedz, że jeszcze czas, bym cię ocalił, a ja cię dotąd miłuję. Rzeknij tedy jedno słowo, przyciśnij mię do serca, a ujdę stąd wraz z tobą i skryjemy się bezpiecznie.

Rzęził przy tem i chrapał, a twarzą, żądzami skrzywioną, i drżącem ramieniem nie wahał się dusić w uścisku nieszczęsnej branki i skazanej.

Aż przywiódł ją, prawie omdlałą, do ponurej pieczary i zbliżył się nad przepaść, gdzie już oczekiwał zbrojny rycerz, ów świadek wymierzyć się mającej kary.

— Pojato! już ostatni czas!—jeszcze szeptał podły komtur.

— Broń się, łotrze! — nagle wrzasnął rycerz i tak silnie natarł na Sundsteina, iż ten, cofając się niebacznie, wpadł w otchłań i zginął bez jęku.

Wtedy rycerz porwał osłabioną Pojatę i pomknął przez podwórce i bramy, rozkazując sobie otwierać w imieniu Sundsteina.

Ze wschodem słońca już daleko lotne bieguny uniosły Pojatę pod osłoną Firleja, bo on to był tym rycerzem, i wiernego Wszebora.

XIV.

Wkrótce po bitwie ponarskiej i zupełnem ustąpieniu krzyżaków z ziem Litwy, ruszyli oboje królestwo z niezwykle okazałym i licznym dworem do Wilna.

Więc szły bogate poczty pańskie, a w ich liczbie wojewody Firleja, żądnego wieści o synu, a obok nich biskup z licznym orszakiem dostojników kościoła i żarliwych w pracy młodszych kapłanów, a na przodku wszystkich żwawo pomykał tłum mięszany żebraków i pątników wszelkiego rodzaju, który się wylał na wszystkie strony Litwy i na długo zachował u miejscowego ludu pamięć o sobie.

A wszyscy radzi byli poznać nowy kraj i lud, kędy nie znano jeszcze świętego krzyża, ten i ów zaś szukał wygód i korzyści dla siebie, zasługując się nadobnej Jadwidze i łaskawemu Władysławowi.

Lud zaś litewski wylegał na drogi i stał cichy i trwożny, bo wieść głucha niosła, iż przyszedł koniec na jego bóstwa, na jego święte gaje.

Lecz napróżno się obawiano, gdyż oboje królestwo byli nad miarę łagodni i łaskawi,

choć szczerze oddani sprawie zaprowadzenia chrześcijaństwa.

Gdy cały pochód stanął w Wilnie, możniejsi panowie litewscy i ziemianie szli wnet z hołdem i przysięgą, a mniej przywiązani do pogańskiej religii, chętnie brali chrzest św., pragnąc tem przypodobać się królestwu. Lecz nikt się nie spodziewał, że zaraz potem wślad pójdą młodzi kapłani litewscy, a stało się to łatwo, dzięki uprzedniej pracy młodego Firleja.

Lizdejko, również przytomny na zamku, z tego powodu, jak również z niepewności o losie córki, popadł w stan niemocy i zupełnego upadku ducha. Więc też z wolna zapomniano o nim zupełnie, a wkrótce rozmnożona już znacznie drużyna nowochrzczeńców, zachęcona przez duchowieństwo, wpadła do głównej świątyni przy zamku i na Antokolu.

W jednym dniu zburzono to, na co wieki się składały. Zagasł Znicz wieczny, zburzono ołtarze, zrąbano posągi, strąciwszy je do Wilji i wycięto święte gaje. A one bóstwa pogańskie snać przeżyły już swój czas, bo tarzały się bezsilne i szły na coraz większą poniewierkę.

Gdy tak tryumfuje nowa religja i jej wyznawcy, zbolały Lizdejko uszedł niepostrzeżony ze świątyni, unosząc z sobą kilka bóstw mniejszych i pełen skrytej żałości, ruszył pieszo do swego Kiernowa.

Daremnie królowa na wieść o tem posłała swój pojazd, a wysłańcy Władysława zapewniali mu bezpieczeństwo i opiekę: dumny i niedolą obłąkany starzec odrzucił wszel-

kie ofiary i puścił się w drogę z kilku wiernymi sługami.

Gdy przybył na miejsce, legł wnet strudzony i zbolały na łożu boleści, a nawet popadł w beznadziejny stan nieprzytomności.

Troskała się tem najwięcej dobra Jadwiga, a powodowana litością, postanowiła osobiście nawiedzić Lizdejkę.

I stała się rzecz dziwna. Oto starzec, uwiedziony podobieństwem lica, przez czas jakiś cieszył się, jak dziecię, że ma swoją córkę przy sobie.

Gdy poznał swoją omyłkę, wpadł w gniew okrutny i żałość:

Na to królowa:

— Bądź dobrej myśli, starcze, córkę odnajdziesz, a ja i król zapewniamy ci naszą łaskę królewską i swobodę wyznawania religji, której byłeś naczelnikiem.

— Nie rychło, dobra pani, gdy mię niedola do reszty zdusiła i dziś pomrę, nie pożegnawszy ukochanego dziecięcia.

— Jakże żałuję, iż nie chcesz znać naszej religji, która niesie pociechę i ulgę w każdem strapieniu.

Starzec przez czas jakiś zastanowił się nad słowami dobrotliwej królowej, lecz w końcu odparł niechętnie:

— A cóż mi dać może ta wasza religja? jej to zawdzięczam stratę dziecięcia.

— Bluźnisz, nieszczęsny! A jednak, gdybyś się nawrócił.... kto wie, nasz Bóg jest miłosierny i czasem czyni cuda.

Drgnął nieszczęsny ojciec i wykrzyknął z zapałem:

— On byłby mi Bogiem jedynym, gdybym za jego pomocą Pojatę odzyskał!

W tej chwili u drzwi izby dały się słyszeć głosy zmieszane, drzwi się rozwarły i hoża a radośna Pojata przypadła do kolan ojcowskich.

Za nią szedł rycerz z błękitną przepaską i, ujrzawszy Jadwigę, schylił kolano przed majestatem królewskim.

— Boże chrześcijan! ja Ciebie czczę i uwielbiam!—śród łez i z pogodnym uśmiechem cicho szepnął Lizdejko, poczem złożył dłonie na głowach Pojaty i Firleja, błogosławiąc im z całej duszy.

Lecz wszystko to zbyt wyczerpało schorzałego starca, więc w parę godzin później zasnął spokojnie na wieczność, niby dziecię niewinne, chrztem św. co tylko wzmocnione.

Przejęta szczerem współczuciem, Jadwiga zabrała Pojatę na swój dwór, a zrobiła to tem chętniej, skoro Firlej ją uwiadomił, że już jest chrześcijanką i nosi imię Jadwigi.

Młodziuchna królowa uśmiechnęła się łagodnie i, dając młodzianowi swą rękę do ucałowania, odrzekła życzliwie:

— Więc ciesz się, rycerzu waleczny i stały, bo Jadwiga pewnie szczerze cię miłuje.

Stary wojewoda, rad niewymownie z odzyskania syna, udzielił swego pozwolenia bardzo chętnie, więc wkrótce młoda para stanęła przed ołtarzem i wnet potem odjechała do Polski.

Królestwo jeszcze zostali, gorliwi o krzewienie nowej religji i dobre urządzenie Litwy, przed odjazdem do Krakowa.

Więc jeździli dworno po całym kraju, wszędy przemawiając do ludu i zachęcając do chrztu, dzięki też temu, ilość ochotników rosła z dniem każdym, tak, iż ich chrzczono całemi gromadami.

Odtąd zostały liczne nazwy świętych dla rzek wielu na Litwie.

Być jednak może, że zrazu, kiedy trudno było wymagać, aby całe te tłumy już znały artykuły nowej wiary i przyjmowały chrzest z przekonania, niemałą zachętą była odzież biała i obuwie, któremi królestwo obdarzali nowochrzczeńców.

Zdarzyło się raz, że orszak królewski, w którym był również i Habdank z córką, spotkał w ustronnym zakątku wielką ciżbę ludu, słuchającą jakiegoś mówcy, z pozoru wyglądającego na pielgrzyma i szczelnie kapturem okrytego.

Że mówca prawił o religji chrześcijańskiej i usiłował pobożnie go słuchający tłum nawrócić od błędów pogańskich, zastanowiło to wszystkich i sam król posłał spytać, ktoby był ów mówca.

— Ojciec Eljasz! ojciec Eljasz!—rozległy się głosy w tłumie.

Jedna Helena ruszyła głową niedowierzająco i zwróciła się do ojca:

— Zali nie poznajesz, ojcze, że to mój Dowojna?

Stary Habdank odparł z niecierpliwością:

— Przywidziało ci się! dziś tyś rada wszędzie widzieć Dowojnę i nazywasz go swoim, a pędziłaś go precz, gdy cię chciał wieść do ołtarza.

Dziewica umilkła zawstydzona. A prawdę rzekł stary Habdank, bo już przy dworze wiedziano o zalotach Sundsteina w samotnej baszcie i śmiano się prawie otwarcie z niej, iż ją Dowojna opuścił bezpowrotnie. Nie miłem to było pannie, ile że i cała przyszłość jej mogła na tem ucierpieć.

Więc zmogła się i wraz z ojcem zbliżyła się do mówcy, który jeszcze więcej osłonił się kapturem.

— Daremnie się kryjesz pod tym kapturem, waleczny rycerzu, bośmy cię poznali — tyś to Dowojna, który mię miałeś wieść przed ołtarz, a dziś przybrałeś się w strój zakonny.

— Mylisz się, niewiasto, jam daleki od uciech światowych i wiodę żywot pustelniczy.

— Porzuć te żarty, Dowojna! czyż tobie, tak dzielnemu rycerzowi, przystoi ta postać z kijem pielgrzymim, zamiast miecza u boku,— łagodnie przekładała Helena.

Jeszcze raz mówię, żeś w błędzie, ja stronię od niewiast i miecza nigdy w dłoni nie miałem.

Wtedy już wdał się gniewny Habdank:

— Co widzę? Tyś przecie Dowojna, któremu przyrzekłem rękę mej córki? jakiż los każe ci tak długo kryć się przed nami i przed spełnieniem najświętszego obowiązku, poślubienia zaręczonej ci dziewicy?

Na to mówca całkiem już opryskliwie:

— Niech kto inny tego szczęścia spróbuje, jam go nie łaknący i wolę ciszę pustelni.

Dokoła powstał śmiech, a królestwo nawet zbliżyli się i słuchali całej opowieści o miłości i długiem wysługiwaniu się Dowojny.

Biedna Helena, lubo słusznie ukarana, radaby pod ziemię iść ze wstydu.

To widząc, ulitowała się nad nią łaskawa Jadwiga i poszeptawszy z przytomnym biskupem Bodzantą, wezwała wnet przed siebie dziwacznego pielgrzyma.

— Jestżeś pewien, że nie masz już w sercu żadnego uczucia dla tej oto panny? — spytała go łagodnie.

Dowojna żachnął się gwałtownie i zajęknął w odpowiedzi:

— Dość mię już dręczyła, czas mi poszukać spokoju.

— Lecz za cóż ja mam cię stracić, dzielny mój Dowojna, wszak ci jeszcze nie jedną bitwę wypadnie nam stoczyć z chytrym zakonem i dzikimi tatarami? — wtrącił łaskawie, król.

Na to już okazał się bezsilnym w swem postanowieniu przyszły mnich, i zerwawszy kaptur, macał przy boku, czy aby nie dosięgnie rękojeści miecza.

A lica mu przytem płonęły zapałem niekłamanym i silnym.

— Dowojna! tyś mój!—szepnęła cichutko Helena, gdy orszak królewski poruszył się do dalszego pochodu.

Tak upadło pogaństwo na Litwie, a oba sąsiednie narody, niedawno jeszcze wrogie sobie, odtąd przez szczęśliwe małżeństwa coraz silniej zaciskały węzeł wzajemnej zgody i przyjaźni.

KONIEC.

